

Człowiek Roku 2024

wprost

*Aleksandra
Miroslaw*



Na początek



Szymon Krawiec

Złota Ola

Na początek krótka statystyka, która poprowadzi nas do pewnych wniosków. „Wprost” przyznaje nagrodę Człowieka Roku od 34 lat. W tym czasie tytuł trafiał 25 razy do polityków, począwszy od prof. Leszka Balcerowicza, pierwszego nagrodzonego w 1991 r., przez Kwaśniewskiego, Wałęsę, Millera, Kaczyńskiego, Buzka, Tuska, Komo-

Na początek

rowskiego, na Morawieckim kończąc. Jarosław Kaczyński tytuł Człowieka Roku odbierał od „Wprost” dwa razy – w 2005 i 2015 r. Dwa razy odbierał też Donald Tusk – w 2008 i 2011 r. Dwa razy naszym Człowiekiem był też Leszek Miller – w 2001 i rok później w 2002 r., już wraz z Günterem Verheugenem, za wprowadzanie Polski do Unii Europejskiej.

Zagranicznych Ludzi Roku „Wprost” było siedmioro. Był Verheugen, o którym wyżej. Był Leo Beenhakker, który jako pierwszy trener w historii polski piłki wprowadził naszą drużynę do mistrzostw Europy. Był Wiktor Juszczenko, była Angela Merkel, była Georgette Mosbacher, był Wołodymyr Zełenski i Antony Blinken.

Przedstawiciel świata kultury był Człowiekiem Roku „Wprost” niestety tylko raz. W 1996 r. nagrodę odebrała Wisława Szymborska.

„Czasem warto zapomnieć o dywidendach, strajkach, deficycie w handlu, saldzie obrotów bieżących, zmianie ministra, aferze przy prywatyzacji fabryki drutu ciągnionego, stopie wzrostu, inflacji,

Na początek

bezrobociu, wahaniach akcji. Nobel dla poetki z Krakowa choć na chwilę odciągnął od tego, co dziś często wydaje się przełomowe, a po latach przez potomnych bywa niekiedy oceniane jako nawóz historii” – pisała ówczesna redakcja „Wprost” w uzasadnieniu wygranej.

*Tak jest i z **TEGOROCZNĄ NAGRODĄ**. Jej laureatka chociaż na kilka chwil odciągnęła nas od naszych prywatnych koszmarów minionego roku.*

Wysokiej inflacji, wojny za wschodnią granicą, drogich kredytów, dezinformacji, ogółem – utrzymującej się ciągle na wysokim poziomie niepewności, co będzie dalej.

O tym wszystkim mogliśmy chociaż na trochę zapomnieć podczas niewielu momentów na zeszłorocznych Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Pojechało na nie 214 reprezentantów Polski. Z nich wszystkich tylko ona jedna wywalczyła dla naszego kraju złoty medal.

Na początek

W sierpniu zeszłego roku na tych samych igrzyskach dwukrotnie pobiła rekord świata.

*”Nagrodę Człowieka Roku „Wprost” 2024 przyznajemy Aleksandrze Mirosław oczywiście za wybitne osiągnięcia sportowe i reprezentowanie naszego kraju za granicą, ale również za **ZESTAW SZLACHETNYCH CECH**, które niestety wymierają już na całym świecie.*


To przede wszystkim szczerść, kiedy mimo wielkiego sukcesu, dwóch rekordów świata i złotego medalu, Aleksandra Mirosław mówi w wywiadzie dla „Wprost”, że powinniśmy skończyć z traktowaniem sportowców jak superbohaterów, że ona sama nie jest robotem, że nie da się być ciągle zmotywowanym, nie da się wygrać wszystkiego.

To również przyznawanie się do błędów i wyciąganie lekcji z porażek, kiedy w 2023 r. zalała się łzami po przegranej w półfinale Mistrzostw Świata. – Czasami

Na początek

trzeba zrobić te kilka kroków w tył, żeby pójść potem naprzód, żeby się rozbiec – tłumaczy dzisiaj.

To pracowitość – katorżnicze, często monotonne treningi, dieta, suplementacja, regeneracja i tak w kółko. To trenowanie już nie z kobietami, a mężczyznami, żeby jeszcze przesuwać granicę swoich możliwości. To wreszcie patriotyzm, kiedy mówi, że w razie konfliktu zbrojnego w Polsce, chwyta za broń i jest gotowa do obrony ojczyzny.

Po raz kolejny nagroda Człowieka Roku „Wprost” nie trafiła do żadnego polityka. Jeden z najważniejszych powodów, dlaczego tak się stało, jest dość prosty – politycy najczęściej takich cech, jakie ma Aleksandra Mirosław, po prostu nie mają. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kucmanowski dla Wprost 2020r.

Razem dla bezpiecznej przyszłości

EEC



XVII Europejski Kongres Gospodarczy

**23-25
kwietnia
2025**

Międzynarodowe Centrum Kongresowe
i Spodek w Katowicach

Główne nurty



Po pierwsze
bezpieczeństwo



Zielona energia,
zielona gospodarka



Inwestycje
i rozwój



Ważny czas: polska
prezydencja w Unii
Europejskiej



Geopolityka,
Europa, gospodarka



Digitalizacja,
technologie,
regulacje

Sprawdź zakres
tematyczny



WWW.EECPOLAND.EU



Czytaj Wprost



CZŁOWIEK ROKU „WPROST”

26 **NIE JESTEŚMY SUPERBOHATERAMI**

– Zesłabym z tego układania idealnego świata, że sportowcy są zawsze zmotywowani – mówi Aleksandra Mirosław, jedyna polska złota medalistka z Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, gdzie dwa razy pobiła rekord świata. Od dziś również Człowiek Roku „Wprost”.

15 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

56 **ZNIKAJĄCA BIEJAT**

Kandydatka na prezydenta Magdalena Biejat źle radzi sobie w wyścigu. Najślabszym ogniwem w jej sieci wsparcia są działania lewicowych ministrów.

68 **PLATFORMA PODBIERA NAM POSTULATY**



Fot. PAP/Darek Delmanowicz, Marysia Zawada/REPORTER/East News

Michał Wawer z Konfederacji o nagłych woltach Trzaskowskiego, przyjaznych Metzenowi sondażach i zgrzytach na linii Sikorski-Musk.



82 **AKTYWIZACJA HOŁOWNI**

Kampania Szymona Hołowni, do tej pory dość niemrawa, ma niedługo nabrać tempa. Między politykami PSL i Polski 2050 pojawiły się jednak tarcia o finansowanie.

SPOŁECZEŃSTWO

89 NA RAZIE MYŚLĘ, JAK SIĘ PRZYDAĆ



– Rosjanie nie muszą do nas wejść zbrojnie, wystarczy, że wejdą mentalnie, przy pomocy sprzyjającej władzy – ostrzega aktorka Joanna Szczepkowska.

103 ZNOWU RZĄDZI NAMI SZLACHTA

– Najprostszą odpowiedzią Polaków na obecny kryzys jest nieposiadanie dzieci. Nazywam



to strajkiem reprodukcyjnym – komentuje Jan Śpiewak.

121 UZALEŻNIENI OD DRAM

– Drama jest znakomitym sposobem zwrócenia na siebie uwagi. To element manipulacji – tłumaczy Katarzyna Kucewicz, psycholożka i psychoterapeutka.



ZAGRANICA

136 **PALIWOWA HIPOKRYZJA**

Z UE do Rosji za sprawą tanich paliw popłynęło dwa razy więcej pieniędzy, niż Europa przeznaczona na pomoc wojenną dla Kijowa. Ameryka powiedziała stop.

143 **GANGSTERZY Z BIAŁEGO DOMU**

Prezydent USA i członkowie

jego administracji zachowują się jak banda speców od wymuszeń i ściągania haraczy. Czy to początki państwa zbójckiego?

153 **MELONI W POTRZASKU**

Premier Włoch wciąż balansuje na krawędzi, utrzymując równowagę między wsparciem dla Ukrainy a bliskimi relacjami z Donaldem Trumpem.



Fot. Giorgia Meloni/Instagram

**173 META PONTYFIKATU**

Prof. Arkadiusz Stempin, watykanista, wylicza atuty i porażki pontyfikatu Franciszka i komentuje pogłoski o jego rezygnacji.

FELIETON**194 GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK****KULTURA****201 SKŁÓCONY Z MARTYROLOGIĄ**

Marta Byczkowska-Nowak w biografii „Nieocalony. Tadeusz Borowski” szuka prawdy o życiu, karierze i tragicznym końcu autora słynnych opowiadań obozowych.

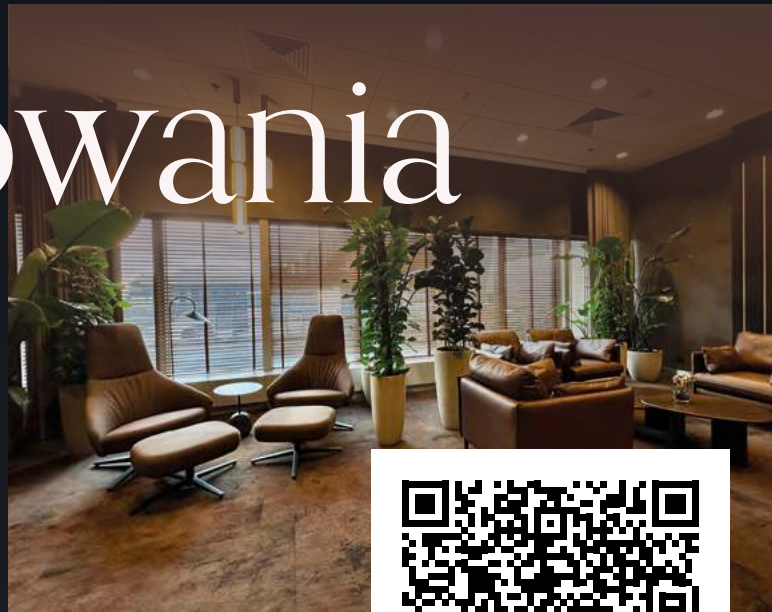


LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

Poczuj luksus podróżowania

Zapraszamy
do Strefy VIP Line
na Lotnisku
Chopina
w Warszawie

– miejsca, gdzie Twoja
podróż nabiera
wyjątkowego wymiaru.



Sprawdź

To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

M P S

N

C M

Z B

V a

P N U

z

C B S



To nieprawda, że...



To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

X @JMiziolek



Eliza Olczyk

*Jaki przydomek ma Radosław Sikorski w administracji Trumpa? Czy Sławomir Nowak, który ma proces o korupcję, zaczął robić interesy ze spółkami Skarbu Państwa? **DLACZEGO SŁAWOMIR NITRAS CHCIAŁ POZBYĆ SIĘ Z MINISTERSTWA SPORTU IRENEUSZA RASIA? Kto w PiS chciał osiągnąć format prezydencki i w jaki sposób? Czy PiS straciło słuch społeczny? O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Spięcie szefa MSZ Radosława Sikorskiego z sekretarzem stanu USA Marco Rubio dało niektórym do myślenia, jakie są dziś nasze dyplomatyczne relacje ze Stanami.

– W administracji Trumpa na Radosława Sikorskiego mówią minister Applebaum. Została mu przyklejona łatka z powodu żony – mówi polski polityk obeznany w realiach polityki amerykańskiej. I przytacza powód dla którego, polski szef MSZ nie jest lubiany przez administrację Trumpa.

– Donald Trump codziennie wstaje o 5 rano i ogląda Morning Joe na stacji MSNBC, gdzie poranki prowadzi Mika Brzezinski, córka Zbigniewa Brzezińskiego. Choć telewizja ma lewicowy skręt i jest krytykowana za popieranie demokratów, to Trump czasem nawet dzwoni w trakcie trwania programu i na żywo kłóci się z prowadzącymi. Gościem MSNBC przynajmniej raz w tygodniu jest Anne Applebaum, która porównywała Trumpa do Stalina, Hitlera i Mussoliniego. Nawet jeśli prezydent Stanów tego nie widział, to po 15 minu-

To nieprawda, że...

tach mu o tym doniesiono. Dlatego obecnie relacje Sikorskiego z administracją Trumpa są trudne – mówi nasz informator.

Dawno nie widziany Sławomir Nowak, minister transportu w drugim rządzie Donalda Tuska, pojawił się na Forum Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego na Stadionie Narodowym. Czy to oznacza, że po tym, jak był polityk, który po wyjściu z aresztu wrócił do biznesu, ponownie stanął na czele swojej firmy doradczej Europe Partners – powrócił też do współpracy ze spółkami Skarbu Państwa?

Politycy Platformy Obywatelskiej, których zapytałyśmy o tę sytuację, są zaskoczeni i twierdzą, że rządzący nie powinni dopuszczać do kontaktów biznesowych z politykiem oskarżonym m.in. o korupcję, pranie brudnych pieniędzy i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą (jego proces rozpoczął się w lipcu ubiegłego roku).

– Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej, oszalał, że wpuścił na Forum Polskiego Przemysłu

To nieprawda, że...

słu Zbrojeniowego Nowaka – denerwuje się polityk koalicji rządzącej.

A inny z naszych rozmówców dodaje, że Nowak powinien być stamtąd natychmiast wyprowadzony, nawet siłą.

Były minister transportu został aresztowany w lipcu 2020 r., a w grudniu 2021 r. został oskarżony o popełnienie 17 przestępstw o charakterze kryminalnym. Według prokuratury, Nowak, jako szef Państwowej Służby Dróg Samochodowych Ukrawtodor, miał żądać i przyjmować korzyści majątkowe oraz obietnice takich korzyści w kwocie ponad 6,1 mln zł. W zamian miał wspierać określone podmioty w postępowaniach o udzielenie i realizację zamówień publicznych związanych z remontem dróg w Ukrainie.

Sławomir Nitras, minister sportu, krytykowany za brak kobiet w kierownictwie jego resortu, chciał przenieść jednego z wiceministrów – Ireneusza

To nieprawda, że...

Rasia – do Ministerstwa Finansów albo Ministerstwa Rozwoju i Technologii, żeby zrobić miejsce dla kobiety na stanowisku wiceministerialnym. Dorota Spyrka z Lewicy kpiła na portalu X, że w kierownictwie Ministerstwa Sportu jest więcej Ireneuszów niż kobiet. I tak pozostanie, bo Ireneusz Raś nie zgodził się na przenosiny.

Przemysław Czarnek tak pomaga Karolowi Nawrockiemu w kampanii, że proszono go, by mniej pomagał.

– Czarnek na swoich spotkaniach z wyborcami dopiero w 55 minucie mówi o tym, że naszym kandydatem na prezydenta jest Karol Nawrocki. Promuje przede wszystkim siebie – twierdzi nasz rozmówca z PiS.

Według polityka PiS, Przemysław Czarnek na poważnie brał możliwość kandydowania w wyborach prezydenckich.

– On potrafi skrócić dystans z posłami. W tak zwanej naszej prekampanii robił domówki w hotelu posel-

To nieprawda, że...

skim – pił z posłami wódkę, przechodząc od pokoju do pokoju. Jednego wieczoru potrafił zaliczyć 3, 4 domówki – opowiada nasz informator.

– Przemek dbał nie tylko o relacje z posłami, ale i swój wygląd. Chciał mieć format prezydencki i stracić wagę, zaczął nawet przyjmować Ozempic (lek dla cukrzyków, który stał się popularny wśród celebrytów, bo dzięki niemu można było obniżyć masę ciała – red.) – śmieje się nasz informator.

Rafał Trzaskowski, kandydat Koalicji Obywatelskiej na prezydenta, może zyskać na kontrowersyjnej polityce Donalda Trumpa wobec Ukrainy.

– Jestem pewien, że Polacy krytycznie oceniają scysję w gabinecie owalnym i wyrzucenie prezydenta Wołodymyra Zełenskigo przez prezydenta Trumpa. A to oznacza, że ci, co twardo teraz stoją przy Trumpie, za trzy miesiące będą mieli w plecy. W tej sytuacji Trzaskowski ma ogromne szanse na zwycięstwo – przekonuje nas polityk związany z obozem rządzącym.

To nieprawda, że...

I dziwi się, że politycy PiS utrzymują, iż to Zełenski skompromitował się podczas rozmów w Białym Domu.

– Politycy PiS mówiący, że Zełenski jest durniem, całkiem stracili słuch społeczny. Nawet Marine Le Pen skrytykowała Trumpa, mówiąc, że walczącego narodu nie zostawia się bez pomocy, a oni nie potrafią zmienić kursu – mówi nasz rozmówca.

Słuchu społecznego nie można odmówić Donaldowi Tuskowi, który w ostatni piątek wystąpił w Sejmie i mówił m.in., że Polska nie wyśle żołnierzy do Ukrainy w ramach koalicji państw europejskich. Jak się okazuje, idealnie wstrzelił się w nastroje społeczne, bo z najnowszego badania United Surveys dla Wirtualnej Polski wynika, iż 86 proc. Polaków jest przeciwnych wysyłaniu naszego wojska do Ukrainy. Polityk związany z obozem władzy uważa, iż w sprawie polityki zagranicznej Tusk ostatnio postępuje bezbłędnie.


– Bałem się, że nie oprze się pokusie kozaczenia, pokazania, iż jest liderem. Tymczasem on na arenie mię-

To nieprawda, że...

dzynarodowej nie istnieje. I bardzo dobrze, bo my nie mamy broni atomowej ani potencjału gospodarczego, żeby stawać w pierwszej linii. To Francja, Wielka Brytania i Niemcy mają być na czele – mówi nasz rozmówca.

W ubiegłym tygodniu Sejm uchylił immunitety trzem politykom PiS. Pierwszy – Jarosławowi Kaczyńskiemu, na wniosek europoła Krzysztofa Brejzy. Polityk PO poczuł się zniesławiony słowami prezesa PiS przed komisją ds. Pegasus, że jest „znaczącym politykiem formacji opozycyjnej” który „dopuszcza się bardzo poważnych, a przy tym odrażających przestępstw”. Posłowie uchylili też immunitet Mariuszowi Błaszczakowi, byłemu szefowi MON, pod zarzutem ujawnienia planów obrony Polski na linii Wisły, a także posłowi Dariuszowi Mateckiemu w związku z nadużyciami w Funduszu Sprawiedliwości i rzekomym fikcyjnym zatrudnieniem w Lasach Państwowych. Tego ostatniego nawet aresztowano. Ale opinia publiczna wszystkie te decyzje przyjęła ze sporą dozą obojętności.

To nieprawda, że...

– Koalicji Obywatelskiej zapewne wychodzi z badań, że żelazny elektorat ciągle się z tego cieszy, ale reszta wyborców już nie zwraca na to uwagi – mówi nasz rozmówca związany z obozem władzy. I dodaje: – Wszelkie nadużycia władzy trzeba rozliczać, to jest oczywiste, ale droga dochodzenia do tych rozliczeń mnie nie interesuje. 

NIE JESTEŚMY SUPERBOHATERAMI

– *Taki jest sport. Nie da się wygrać wszystkiego. **KIEDYŚ WIERZYŁAM W TĘ UTOPIJNĄ MYŚL, ŻE DA SIĘ WYGRAĆ WSZYSTKO**, ale w bolesny sposób w 2023 r. przekonałam się, że się nie da, że czasami trzeba zrobić te kilka kroków w tył, żeby pójść potem naprzód, żeby się rozbiec – mówi **ALEKSANDRA MIRO-SŁAW, JEDYNA POLSKA ZŁOTA MEDALISTKA Z IGRZYSK OLIMPIJSKICH W PARYŻU**, gdzie dwa razy pobiła rekord świata. Od dzisiaj również Człowiek Roku „Wprost”.*



Rozmawiali **Szymon Krawiec,**
Paulina Socha-Jakubowska

Co się zmieniło od tamtego złota?

Którego?

Tego olimpijskiego, najważniejszego.

Z jednej strony, bardzo wiele się zmieniło. Z drugiej, nadal staram się pozostać tą samą Olą, którą byłam przed igrzyskami. Zdecydowanie zwiększyła się moja popularność, rozpoznawalność tutaj w kraju, w miejscach publicznych. To jest naprawdę bardzo miłe. Gdyby ktoś mi powiedział wtedy, kiedy wygrywałam swoje pierwsze mistrzostwa świata w 2018 r., że dojdę do tego etapu, w którym jestem teraz i że będę odbierać statuetkę Człowieka Roku, to chyba bym nie uwierzyła. Moje marzenia aż tak daleko nie sięgały.

Zczego jest pani najbardziej dumna? Nie pytamy już tutaj o osiągnięcia sportowe i kolejne medale, które trafiają do kolekcji, ale o samą pracę, jaką pani wykonała.

Chyba najbardziej z tego, że ciągle mam to poczucie, że się rozwijam. Jako człowiek, jako zawodnik, co, tak

Człowiek Roku

naprawdę, po tylu latach kariery, bo to jest już 18. rok kiedy się wspinam i startuję w zawodach, nie jest takie oczywiste.

CZASAMI BYWA CIĘŻKO. *Ale patrząc na to z perspektywy czasu – są te wszystkie medale, ale są też przegrane, które były cennymi lekcjami, czymś, co mnie rozwijało.*

Też dzięki temu jestem dzisiaj tym, kim jestem. Ale też wiem, że gdybyśmy się spotkali za rok, za dwa, za pięć czy za 10 lat, to będę jeszcze zupełnie innym człowiekiem.

Złoty medal nie stanie się ciężarem?

To jest ta praca mentalna, o której mówi się coraz więcej i w polskim sporcie, i w polskim społeczeństwie, którą wykonałam i którą zresztą ciągle wykonuję. Przed igrzyskami w Paryżu ta praca wyglądała zupełnie inaczej niż wygląda po igrzyskach. Teraz polega na zarządzaniu tym sukcesem, żeby ten złoty medal igrzysk

Człowiek Roku



Fot. Aleksandra Miroslaw/Instagram

olimpijskich mnie unosił i niósł do przodu, a nie, żeby mnie przytłaczał. I myślę, że całkiem nieźle sobie z tym radzę z pomocą mojego całego zespołu – trenera, psychologa, menadżera. Podstawą jest nasza komunikacja i zrozumienie siebie nawzajem. Sezon rusza niedługo i mam trochę tak, że nie mogę się doczekać tego pierwszego startu. Trochę już o tych igrzyskach nie myślę. Zamknęłam ten rozdział i rozpoczęłam nowy pod tytułem „Sezon 2025”, gdzie głównym startem będą dla mnie mistrzostwa świata.

Robi się pani przykro, kiedy czyta pani o innych sportowcach, kiedy coś im nie wyjdzie?

Staram się tego nie czytać. Nie czytam komentarzy na moich profilach społecznościowych, ani komentarzy dotyczących artykułów o mnie czy innych sportowcach. Dlatego, że znam to dokładnie z drugiej strony. My możemy być w super formie fizycznej i psychicznej, ale coś tego dnia nie wyjdzie i się nie uda.

Taki jest sport. Nie da się wygrać wszystkiego. Kiedyś wierzyłam w tę utopijną myśl, że da się wygrać wszystko, ale w bolesny sposób w 2023 r. przekonałam

Człowiek Roku

się, że się nie da, że czasami trzeba zrobić te kilka kroków w tył, żeby pójść potem naprzód, żeby się rozbiec.

To przychodzi z wiekiem, z jakąś dojrzałością emocjonalną, że nie warto tego czytać. Zwłaszcza opinii ludzi, którzy nas nie znają, którzy nie wiedzą, jacy jesteśmy, którzy nie znają całego obrazu, przez co przechodzimy czy, w jakim miejscu naszego życia się znajdujemy. Ta opinia innych nie powinna wpływać na poczucie naszej wartości.

Przed tym, jak zawodowo zaczęła się pani utrzymywać ze sportu, była pani nauczycielką wychowania fizycznego.

Właśnie nie. Muszę to zdementować. Nie byłam nauczycielką, tylko instruktorem wspinaczki sportowej. Jestem nim zresztą nadal. W ramach moich uprawnień prowadziłam zajęcia z wychowania fizycznego, które były realizowane na ścianie wspinaczkowej. Pracowałam z dziećmi. Pracowałam w szkole. Natomiast nie byłam nauczycielką.

Rozumiem, mimo wszystko, chcieliśmy spytać o badania, które opublikowała zresztą pani Alma

Mater, bo Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wynika z nich, że 94 proc. polskich dzieci i młodzieży nie potrafi prawidłowo biegać, skakać czy rzucać piłką. Co pani na to?

Prowadziłam zajęcia z dziećmi w 2017 i 2018 r., więc jeszcze przed pandemią. Ale po Covid stan zdrowia fizycznego, sprawności dzieci i młodzieży, bardzo podupadł. To jest niezwykle alarmujące.

Mamy społeczeństwo, które coraz więcej siedzi w telefonach, w tabletach, prowadzi bardzo intensywne życie, ale to jest życie w sieci. Przechodząc się po podwórkach, sama widzę, że dzieciaków jest coraz mniej.

*Pamiętam, kiedy sama byłam dzieckiem. Wracało się ze szkoły, rzucano plecak i **WYCHODZIŁO NA PODWÓRKO**, gdzie siedziło się całe popołudnie.*

Nie potrzebowaliśmy tak naprawdę telefonów, żeby się umówić.



Fot. Aleksandra Miroslaw/Instagram

To wszystko się zmieniło w momencie, kiedy technologia się rozwinęła. (...) Ale to też idzie w jakimś lepszym kierunku, bo staramy się te światy połączyć – interaktywność włożyć w aktywność fizyczną. Dać dzieciakom to, co znają – tablety, telefony – ale żeby mogły się przy nich ruszać. Czyli wszelkie gry i zabawy uruchamiane przez aplikację czy prototyp interaktywnej ścianki wspinaczkowej. Wprowadzamy kompetencje społeczne i aktywność w świat wirtualny, pozostając jednak w tym rzeczywistym.

Pani dyscyplina zyskuje na popularności w kraju? Zostanie sportem narodowym?

Ma na pewno szansę stać się sportem popularnym w Polsce. Wspinanie jest wielowymiarowe. To nie jest tylko moja konkurencja, która jest już bardzo wąską specjalizacją, trochę tak jak sprint na 100 metrów w lekkoatletyce. Oprócz wspinaczki sportowej jest wspinanie z liną, wspinanie na ścianach boulderowych, wspinanie w skałach, chodzenie po górach. Przede wszystkim, wspinanie to jest sport bardzo mocno społeczny. Tam, na ścianie poznajemy bardzo często lu-

dzi, którzy stają się naszymi przyjaciółmi, z którymi jeździmy w skałki, w góry, spędzamy z tymi ludźmi czas i zostają w naszym życiu na bardzo długo. To jest też taki sport, który może się wydawać indywidualny, ale do wspinania potrzebujemy partnera, który przytrzyma tę linę.

Wspinaczka to drogi sport?

Próg finansowy jest bardzo niewielki. Wystarczy założyć trampki, sportowe ubranie, pójść na najbliższą ściankę i tyle. Coraz więcej ścian oferuje zajęcia wprowadzające z instruktorem. Bardzo często są darmowe, więc płacimy tylko za wejście. Instruktor tłumaczy na czym to polega, pomaga postawić pierwsze kroki, jest dużo zajęć grupowych, sekcji wspinaczkowych na różnym poziomie zaawansowania,

Interaktywna ścianka, o której pani wspomniała, to startup Reclimb, w który pani zainwestowała. A gdzie jeszcze lokuje pani pieniądze, które przecież przyszły wraz z sukcesem sportowym?

Wraz z moim zespołem od zawsze myśleliśmy wielopłaszczyznowo. Nie tak, że jest tylko sport, są suk-

Człowiek Roku

cesy, a potem jakoś to będzie. Wspólnie układaliśmy plan, żeby zawsze mieć dwutorową ścieżkę. Jestem też żołnierzem Wojska Polskiego, co jest jakąś trzecią ścieżką, więc można powiedzieć, że mam już karierę trójtorową. Bo z jednej strony to jest sport i wspinanie, z drugiej to jest inwestowanie i stawianie pierwszych kroków w biznesie, i trzecia ścieżka to bycie żołnierzem Wojska Polskiego. Jako sportowiec czuję się spokojna o moją przyszłość.

Te trzy możliwości dają poczucie bezpieczeństwa?

Zdecydowanie, ale też dają jakiś pomysł na siebie. (...) To, że jestem w wojsku daje mi to poczucie, że nawet jak skończę karierę, to zawsze mogę zostać w wojskowych strukturach.

Teraz reprezentujemy kraj na międzynarodowych czy wojskowych zawodach, ale potem Ministerstwo Obrony Narodowej daje nam możliwość pozostania w wojsku

i to też buduje pewność, że sport jest, ale po sporcie wiem, gdzie iść.

Awansowała pani.



Fot. Aleksandra Miroslaw/Instagram

Tak, jestem teraz kapralem.

A ta historia z wojskiem to jest czysto reprezentacyjna działalność, czy łączy się z jakimiś ćwiczeniami, misjami?

Obecnie naszą główną funkcją w wojsku jest startowanie w zawodach i reprezentowanie Wojska Polskiego na arenie międzynarodowej. Ale tak jak i pozostałych żołnierzy, nas również obowiązują standardy. Mamy regularne szkolenia z musztry, ze strzelania. Byłam na kursie podoficerskim, żeby móc awansować. Mamy trochę inaczej ułożoną ścieżkę, bo nie jesteśmy na co dzień w bazach i jednostkach, bo z racji na treningi i starty, nie mamy takich możliwości.

Mieliśmy pytać, czy pani strzela, ale się wyjaśniło.

Tak, strzelam.

A pani rada dla ludzi ze świata sportu, żeby oprócz ścieżki sportowej, stwarzali sobie inne szanse na rozwój, żeby nie dochodziło do takich obrazków znanych z mediów, że świetny sportowiec po końcu kariery wpada w trudną sytuację życiową czy finansową.

Cieężko wymagać od młodych sportowców, którzy mają po 18 czy 20 lat, żeby się zastanawiali, co to będzie, kiedy będą mieli 30 lat i więcej. Dlatego ważna jest edukacja. Pokazywanie im, że sport jest, ale jest też życie po sporcie, o które warto zadbać. (...)

Ale gdyby wybuchła wojna, to chwyta pani za broń?

Tak. Nas, tak samo jak pozostałych żołnierzy Wojska Polskiego, obowiązuje mobilizacja.

*Jesteśmy sportowcami, ale **W MOMENTIE KONFLIKTU - JESTEŚMY ŻOŁNIERZAMI**. Każdy z nas składał przysięgę wojskową. Każdy z nas wiedział, co ślubuje. Każdy z nas jest świadomy tego wyboru.*

Motywacja. Skąd ją brać? Mówiliśmy o dzieciach, które siedzą z tabletami, ale dorosłym też się nie chce iść do pracy, wstać z łózka. Ma pani jakiś swój patent, coś swojego, żeby dodać sobie kopa?

Człowiek Roku

Zeszłabym z tego układania idealnego świata, że sportowcy są zawsze zmotywowani. Nam też się nie chce. My też jesteśmy zmęczeni. Nas też coś boli. Też mamy gorszy dzień.

Trzeba troszeczkę zacząć obalać ten mit sportowców-superbohaterów, bo my też jesteśmy ludźmi. Tak jak sama się przekonałam w 2023 r., że nie da się wszystkiego wygrać, tak też wtedy do mnie dotarło, że nie jestem maszyną, ale człowiekiem.

To niezwykle ważne, żeby w tych trudniejszych okresach, gdzie ta motywacja jest niższa, dbać o siebie, być po prostu dla siebie dobrym, robić sobie małe przyjemności, które pozwolą nam się poczuć lepiej. Nie da się być ciągle zmotywowanym. Dla mnie trenowanie, pójście na siłownię, pójście na ścianę – to jest praca. Tak jak dla was pójście do redakcji to jest praca. Tylko praca sportowca trwa 24 godziny na dobę, bo oprócz tego, że mamy treningi, to musimy zadbać o regenerację, o odżywianie, o suplementację, o zaplanowanie wyjazdu itd. To jest praca non-stop.



Fot. Aleksandra Miroslaw / Instagram

Trenuje pani teraz nie w Polsce, a w Barcelonie, bo tam są lepsze warunki?

Nie chcę mówić, że tam są lepsze warunki. Mam tam fantastycznych zawodników z hiszpańskiej kadry, z którymi mogę trenować. Przede wszystkim tę męską część, bo żeby pokonywać kolejne bariery szybkości, czego potrzebuję, to muszę mieć szybszego sparing partnera.

Jeśli chodzi o uprawianie wspinania, to w Polsce mamy naprawdę dobre warunki. Oczywiście mówię tutaj tylko o swojej konkurencji, bo to, czego potrzebuję, to siłownia i 15-metrowa ustandaryzowana ściana. W boulderingu czy linie rzeczywiście jest to bardziej skomplikowane, bo w tej chwili, jeśli chodzi o te dwie konkurencje, to w Polsce nie ma takiej ściany dla kadry narodowej.

W Hiszpanii w zimie po prostu lepiej się trenuje. Dni są dłuższe. Jest więcej słońca. Mam tam ludzi do treningu i w tym momencie, kiedy jestem już na bardzo wysokim poziomie sportowym, to też zmiana otoczenia jest istotna, żeby nie popaść w monotonię. Przez to, że przez większość kariery trenowałam sama, to w momen-

cie, kiedy mogę trenować z kimś innym, to dla mnie kolejny bodziec, żeby dać coś więcej od siebie, żeby dokręcać śrubkę, nawet kiedy to już kolejny tydzień cyklu.

Kobiecie w sporcie jest trudniej niż mężczyźnie? Mówimy o traktowaniu, o zarobkach, możliwościach.

Znowu się ograniczę do swojego sportu. U nas nie ma czegoś takiego. Nagrody finansowe mamy dokładnie takie same jak mężczyźni. Jeżeli chodzi o sponsoring i wsparcie, to mogę powiedzieć, że jestem najlepiej sponsorowanym sportowcem we wspinaniu zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn w Polsce. Tutaj też nie ma więc różnicy.

Ja tego nigdy nie odczułam, ale wiem, że są różnice w innych sportach i **MĘŻCZYZKOM PŁACI SIĘ WIĘCEJ.**

Natomiast, zawężając się do tego, na czym się znam, czyli do wspinania, to wręcz powiedziałabym, że jest u nas bardzo dużo kobiet. Choćby w takich zawodach jak routesetting, czyli osoba odpowiedzialna za układa-

nia dróg na zawodach – tutaj jest bardzo dużo kobiet. Tak samo w naszej międzynarodowej federacji wspinaczki sportowej – tam też działa bardzo wiele kobiet.

Gdybyśmy odłożyli wspinanie na bok, to w zarządach związków sportowych powinno zasiadać więcej kobiet, jak chce tego Ministerstwo Sportu?

Nie mam danych, więc trudno mi się wypowiadać. Nie analizuję tego. Nie zastanawiałam się nad tym. Ale wiem, że praca w związku to jest typowo męski zawód. Tak samo jak bycie trenerem.

Dlaczego?

Przepraszam, źle powiedziałam. Praca w związku kojarzy nam się z bardziej męskim zawodem. Tak samo trenerzy kojarzą nam się z mężczyznami. Jak myślę trener, to mam obraz mężczyzny.

Zkobietą-trenerem nie wyobraża sobie pani współpracy?

Myślę, że czasami byłoby ciężko. Ze względów charakterologicznych. Ale już abstrahując ode mnie, myślę, że kobieta też jest się w stanie świetnie odnaleźć na stanowisku trenera, trenera kadry, co zresztą jest wi-



Fot. Aleksandra Miroslaw/inst.gram

doczne w niektórych sportach. Nawet w NBA jedną z męskich drużyn prowadziła kobieta i dała radę.

Powinniśmy robić to, co chcemy. Niezależnie od płci. Jeśli kobieta czuje, że bycie trenerem to jej powołanie i da radę, to niech to robi. Nie widzę przeciwwskazań. Jeśli ktoś chce dochodzić do zarządu w związku czy w firmie, to niech to robi.

Wiem, że **KOBIETOM JEST W TYM TRUDNIEJ** i jeszcze daleka droga, żeby kwalifikacje kobiet i mężczyzn były traktowane na równi, natomiast to się zmienia i powoli postępuje.

Obserwowała pani to, co się dzieje wokół Julii Szermety i jej rywalki w finale?

Nie obserwowałam, bo igrzysk nie oglądałam. Jedynie, co widziałam na igrzyskach to finał męskiej siatkówki.

Chodzi po prostu o zawodniczki, których kobiecość jest kwestionowana, które nie przeszły testu płci.

Nie czuję się kompetentna, żeby się wypowiadać na ten temat. Nie widziałam tego testu. Nie widziałam, jak są przeprowadzane takie badania. Nie jestem w pozycji decydowania, kogo dopuszczać do zawodów, a kogo nie, bo jestem zawodnikiem.

W każdym razie paryskie igrzyska uratowały dla Polski kobiety, bo na 10 medali, 8 wywalczyły panie.

To prawda. Siła jest kobietą.

Jaką ma pani jeszcze kobiecą supermoc oprócz tej sportowej?

Jestem odważna. Odważna w podejmowaniu decyzji. Odważna w walce o swoje marzenia, o swoje cele.

Wychodząc na zawody, czuję się po prostu odważna. To nie jest pewność siebie, dochodząca do lekceważenia przeciwniczek, ale taka, że mam poczucie, że cokolwiek się wydarzy na zawodach tego dnia, to sobie poradzę.

A o czym jeszcze można marzyć, mając olimpijskie złoto i rekordy świata?

Tak naprawdę marzę o tym, żeby być szczęśliwą. Teraz jestem szczęśliwa. Jestem dumna ze swojego życia,

Człowiek Roku

tak jak teraz ono wygląda. Natomiast moim niezmiennym marzeniem od zawsze jest to, żeby w życiu, w którym jestem, żyć na swoich warunkach, według swoich przekonań i wartości, i być po prostu szczęśliwą.

Ma pani dzisiaj problemy, żeby zaufać, bo do człowieka sukcesu często lgną różni ludzie z różnymi intencjami? Ma pani jakieś grono zaufanych znajomych i nie dopuszcza nowych?

*Nigdy **NIE BYŁAM OSOBĄ OTOCZONĄ WIANUSZKIEM PRZYJACIÓŁ.** Zawsze miałam kilka zaufanych osób i do tej pory te osoby przy mnie zostały.*

Rzeczywiście sukces bardzo często weryfikuje tych, którzy są wokół. Trochę ich się pojawia, trochę odchodzi.

Ale mam ogromne szczęście do ludzi. Zespół, który wspólnie z trenerem, a prywatnie moim mężem, zaczęliśmy budować po uzyskaniu kwalifikacji olimpijskich do Tokio, to jest wspaniały team, któremu ufam bezgranicznie. To specjaliści w swoich dziedzinach.



Fot. Aleksandra Mirosław/Instagram

Człowiek Roku

Naszą podstawą jest komunikacja, wzajemne zrozumienie. Każdy zna swoją rolę. A jeśli chodzi o moje prywatne znajomości i przyjaźnie, to naprawdę mam kilku przyjaciół, zaufanych, bliskich ludzi, ale to jest coś, z czego jestem dumna. Uważam, że nie należy stawiać na ilość, a na jakość.

Świat sportowy i świat prywatny, który się u pani przenika. Tworzycie z mężem zwycięski duet, a macie jakiś patent na to, jak trwać w takim zawodowo-prywatnym układzie bez szwanku dla żadnej ze stron?

Nie ma żadnej recepty. To się ciągle zmienia. (...) To, czego się nauczyliśmy przez te 10 lat, bo już tyle pracujemy ze sobą, to komunikacji, rozmowy o trudnych dla nas rzeczach.

I to ważne, bo z racji tego, że ten świat zawodowy i prywatny bardzo się u nas przenika, to nie możemy zamykać naszych problemów pod dywan. Te problemy i tak wyjdą, i to pewnie w najgorszym momencie przed jakimiś zawodami, kiedy ta presja jest ogromna.

Na bieżąco nauczyliśmy się rozwiązywać te problemy, ale też na bieżąco uczymy się siebie, bo zmie-

niamy się jako ludzie. Dojrzewamy, bo zaczęliśmy się ze sobą spotykać, jak mieliśmy po 20 lat. Teraz mamy już ponad 30, więc to postrzeganie świata jest zupełnie inne. Dla mnie niezwykłą przewagą jest to, że Mateusz zna mnie jak nikt inny. Czasem nie muszę nic mówić, bo on doskonale wie, jak się czuję, w jaki sposób mi pomóc, więc myślę, że to nasza duża siła, zwłaszcza na takich imprezach jak igrzyska olimpijskie, kiedy w tej strefie dla zawodników mam najbliższą mi osobę, która doskonale wie, jak wyglądały te przygotowania, wie, przez co przechodzę, jakby to się wszystko wydarzyło w domu. Ma więc cały obraz. Mogę szczerze powiedzieć, że żaden trener nie jest na pewno w stanie poznać swojego zawodnika na takim poziomie, na jakim zna mnie Mateusz. (...)

Wystartuje pani w kolejnych igrzyskach - Los Angeles 2028?

To jest daleki temat. Do kolejnych igrzysk prawie 4 lata, a w świecie sportu to jest ogrom czasu, w którym może się dużo wydarzyć. Daję sobie jeszcze chwilę czasu na podjęcie tej decyzji.

Oboje z Mateuszem zdecydowaliśmy, że
W TEN SEZON WCHODZIMY JAK W KAŻ-
DY INNY. *Tak jak większość sportowców*
po igrzyskach ma dłuższą przerwę, my
z dłuższej przerwy zrezygnowaliśmy

na rzecz przygotowań do mistrzostw świata. Taka dłuższa przerwa czeka mnie na koniec tego roku, po mistrzostwach świata, kiedy będzie tych kilka miesięcy odpoczynku, oddechu, żeby złapać dystans i podjąć decyzję. Nie mówię tak, nie mówię nie. Dopiero co skończyły się te jedne igrzyska, więc dajmy jeszcze troszeczkę pożyć tym 2025 r., który jeszcze jest trochę odpoczynkiem, bo kwalifikacje do kolejnych igrzysk ruszą w 2027 r. Nauczyłam się na przestrzeni ostatniego roku żyć w teraźniejszości, a nie w tym, co będzie za rok, dwa czy pięć, bo może się wydarzyć wszystko.

Pomysł organizacji igrzysk olimpijskich w Polsce, to dobry pomysł?

Człowiek Roku




To jest tak odległy pomysł, że jak policzyłam sobie, ile będę mieć wtedy lat, to ciężko mi się odnieść.

Może będzie pani nieść olimpijski płomień?

Może będę, ale ciężko się wypowiadać. Na pewno w kwestii popularyzacji miejsca, kraju, to jest wspaniała promocja. Widziałam, co się działo w Paryżu, kiedy tych kibiców było bardzo dużo, ale z drugiej strony wszyscy paryżanie wyjechali wtedy z Paryża.

Na razie przy organizacji wielkich imprez trendy wyznacza nam siatkówka, trochę piłka nożna.

We wspinaniu, tym nowożytnym, będziemy mieli w Polsce też Puchar Świata. On już u nas kiedyś był, ale wiele lat temu, jeszcze w starym formacie, tym klasycznym. Polegał na tym, że za każdym razem te drogi do wspinania się zmieniały, zawodnik poznawał je w dniu zawodów, nie było rekordów do pobicia. A teraz będziemy mieli pierwszy raz Puchar Świata na ustandaryzowanej ścianie. W Krakowie, w lipcu, myślę, że przyjedzie dużo kibiców, bo wystartuje cała światowa czołówka i rozpocznie się u nas cały europejski cykl Pucharu Świata. Będzie fajne widowisko. 



ZNIKAJĄCA BIEJAT

KANDYDATKA NA PREZYDENTA NOWEJ LEWICY ZNAJDUJE SIĘ W GRUPIE POLITYKÓW NAJGORZEJ RADZĄCYCH SOBIE W TYM WYŚCI-GU. *Wpadki ministrów lewicy nie pomagają Magdalenie Biejat w kampanii, a jej mikre poparcie nie pomaga partii. Nowa Lewica wypada w sondażach coraz gorzej, tak samo jak jej przedstawicielka.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Ostatnie badania popularności kandydatów na prezydenta są bezlitosne dla wicemarszałek Senatu. Poparcie dla Biejat oscyluje w granicach od 1 do 3 proc. Przy czym częściej jest to 2 proc. i mniej. Przykładowo w sondażu zrealizowanym na początku marca przez United Surveys dla Wirtualnej Polski, kandydatka Nowej Lewicy cieszyła się sympatią 2,1 proc. badanych. Adrian Zandberg, który

reprezentuje mniejszą od Nowej Lewicy Partię Razem, dziś w opozycji do rządu, zdobył 3,1 proc. poparcia. A był też taki sondaż, w którym Biejat wyprzedził nawet Grzegorz Braun, tradycyjnie plasujący się na szarym końcu w rankingu kandydatów na prezydenta.

Jeżeli Zandberg osiągnie lepszy wynik niż Biejat, to może to być gwóźdź do trumny Nowej Lewicy.

Kampania

Powiedzieć, że Magdalena Biejat nie prowadzi intensywnej kampanii prezydenckiej, to nic nie powiedzieć. Kandydatka Nowej Lewicy praktycznie nie istnieje w mediach, mimo że pierwsza tura wyborów odbędzie się za dwa miesiące. Konwencja, którą partia zorganizowała swojej kandydatce 8 marca, była adresowana przede wszystkim do kobiet. I choć główne przemówienie tej imprezy wygłosiła najpopularniejsza polityczka Nowej Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, to jednak impreza wypadła niezwykle blado i skromnie na tle konwencji innych kandydatów na prezydenta. Frekwencja była malutka, entuzjazm sztuczny, a mini-

stra ds. rodziny i pracy mówiła przede wszystkim o własnych osiągnięciach, podobnie jak Katarzyna Kotula, ministra ds. równości. Panie przekonywały, że trzeba zapewnić kobietom miejsce przy stole, „przy którym wciąż siedzą mężczyźni”. Mówiły o luce płacowej na rynku pracy, o tym, że reprezentacja kobiet w zarządach firm wynosi tylko 23 proc. i postulowały, żeby to zmienić. Zresztą rozmaitym żalom – na dyskryminację kobiet, na prawicę, która traktuje kobiety przedmiotowo, na przemoc podczas protestów aborcyjnych – nie było końca.

Na YouTube tę imprezę przez pięć dni obejrzało około 2,4 tys. osób. Wśród komentarzy znalazł się np. taki: „Już na prezentacji Thermomixa było ciekawiej i więcej ludzi”. A kolejny z internautów zauważył: „Lewica tylko o kobietach, a później zdziwione, że mężczyźni na nich nie głosują”. Niby 8 marca to rzeczywiście jest okazja, żeby mówić głównie o kobietach, ale w kampanii przekaz powinien być bardziej zdywersyfikowany.

Poglądy

Z Magdaleną Biejat wyborczynie mogą mieć ten kłopot, że mimo adresowania swojego przesłania właśnie do pań, prezentuje ona czasami poglądy popierane przez mało którą kobietę.

„Na przykład pomysł, żeby zrównać wiek emerytalny kobiet i mężczyzn w taki sposób, żeby mężczyznom nieco obniżyć wiek emerytalny, a **KOBIETOM NIECO PODWYŻSZYĆ**, jest mało popularny wśród pań.

Wiele z nich z utęsknieniem wypatruje końca pracy zawodowej. A te, które chcą pozostać aktywne zawodowo w dzisiejszych czasach, przy niskim bezrobociu, a nawet brakach na rynku pracy, mogą to zrobić bez problemów. Natomiast hasło „zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn” natychmiast wywołuje obawy.

Miły uchu wyborców postulat przedłużenia tarczy energetycznej zgłoszony na jednym ze spotkań z wy-

borcami prowokuje z kolei pytanie, dlaczego Lewica nie walczy o to na forum Rady Ministrów, skoro jest w koalicji rządzącej.

W sytuacji gdy większość Polaków uważa, że gwarantem naszego bezpieczeństwa są Stany Zjednoczone, co wiadomo z badań opinii publicznej, wicemarszałek Senatu beztrąsko ogłasza, że czas, kiedy USA były naszym sojusznikiem, się skończył.

Zresztą na tematy międzynarodowe kandydatka wypowiada się samymi ogólnikami, a od pytania czy wysłać polskie wojska do Ukrainy w ramach koalicji chętnych, by pilnowały ewentualnego rozejmu, na wszelki wypadek ucieka.

A to są **KLUCZOWE KOMPETENCJE PREZYDENTA.** *Taka ucieczkowa kampania nikogo nie przekonuje, co widać w sondażach.*

A zaklęcia o fachowości oraz pracowitości kandydatki mało kogo przekonują.

Rząd

To najśłabsze ogniwo w sieci wsparcia Biejat. Działania lewicowych ministrów nie przysparzają jej sympatii. Niewykluczone, że dla Lewicy byłoby lepiej, gdyby nie uczestniczyła we władzy, bo udział w rządzie Donalda Tuska obnaża jej główną słabość, czyli brak fachowych kadr.

Gdyby Nowa Lewica do rządu nie weszła, to wyborcy nie przekonaliby się np., że jej członkowie ciągle wyznają starą zasadę sformułowaną przez nieżyjącego już Adama Halbera: „chwała nam i naszym kolegom...”. Wyznawcą tej zasady okazał się minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wiczorek, który odszedł w niesławie po tym, gdy ujawnił dane sygnalistki. Ustawa o sygnalistach była flagowym projektem lewicy, ale jakoś ministra to nie powstrzymało przed złamaniem jej przepisów. Wcześniej Dariusz Wiczorek wsławił się tym, że odwoływał wybitnych naukowców ze stanowisk kierowniczych po to, żeby wsadzić na nie nominatów partyjnych. Opozycja

chciała go odwołać ze stanowiska za to, że niszczył renomowane instytuty badawcze. Gdy minister złożył dymisję, zastąpił go inny polityk Nowej Lewicy, Marcin Kulasek – wcześniej wiceminister aktywów państwowych, odpowiedzialny za zbrojeniówkę – który na początku swojego urzędowania odwołał mailem z Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej dr. hab. Adama Gendźwiła.

*”Potrzebował tego miejsca dla byłego szefa gabinetu politycznego Wieczorka. Słowem, minister się zmienił, ale **OBYCZAJE POZOSTAŁY** te same.*

Z kolei Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji, ogłosił ostatnio, że Polska rozpoczęła pracę nad wprowadzeniem podatku cyfrowego. A gdy na te informacje zareagował przyszły ambasador USA w Warszawie, pisząc, że taki podatek zaszkodzi przede wszystkim Polsce i jej relacjom ze Stanami Zjednoczonymi, wicepremier ogłosił, że „prace będą toczyły

się zgodnie z harmonogramem i na pewno nie będziemy się oglądali na to, że ktoś mówi nam, że coś możemy albo czegoś nie możemy, bo niczym lennem nie jesteśmy.”

Rzecz w tym, że najpierw premier Donald Tusk, a potem szef Kancelarii Premiera Jan Grabiec stwierdzili, iż prace nad podatkiem cyfrowym nie są przez rząd prowadzone. Czyli wicepremier Gawkowski wyskoczył z tym podatkiem jak Filip z konopi.


Są oczywiście również jasne punkty w rządzie. Przykładowo ministra rodziny i pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk dwoi się i troi, i nie można odmówić jej sukcesów. Przewalczyła rentę wdowią i wolną od pracy Wigilię, czego prawica bała się zrobić. Broni obecnego wieku emerytalnego. To dzięki sprzeciwowi lewicy rząd nie wprowadził dobrowolnego ZUS, który pogłębiłby dziurę budżetową w ochronie zdrowia, ani kredytu mieszkaniowego 0 proc. który spowodowałby skokowy wzrost cen mieszkań. To jednak za mało, by zrównoważyć wpadki panów ministrów z Lewicy

Co z tego wyniknie?

Słaby wynik Magdaleny Biejat to nie jedyny problem trapiący Nową Lewicę. Od dłuższego czasu cierpi ona na permanentny kryzys przywództwa. Robert Biedroń, mniej ważny ze współprzewodniczących, zniknął w Brukseli razem z partnerem życiowym i już rzadko można usłyszeć jego głos w kraju. Drugi współprzewodniczący, Włodzimierz Czarzasty, myśli tylko o przejściu w listopadzie tego roku rotacyjnego stanowiska marszałka Sejmu.

Partia już dawno odwołałaby obu współprzewodniczących, ale są tak chronieni przez statut, że jest to niemożliwe. Co prawda Czarzasty zapowiedział swoją rezygnację tej jesieni, ale podobno chce tak zorganizować odejście, by partię przejęła Anna Maria Żukowska, jego najbliższa współpracowniczka. Żukowska jest szefową klubu parlamentarnego Nowej Lewicy i słynie z ostrych wypowiedzi, za które spadają na nią czasami gromy. Mimo to mogłaby być całkiem niezłą liderką, gdyby nie miał ochoty sterować nią Czarzasty. A także

gdyby to, co pozostanie po jego rządach, nie okazało się masą upadłościową.

Najnowsze sondaże pokazują, że Nowa Lewica balansuje na progu wyborczym i czasami spada pod ten próg. A słaby wynik Magdaleny Biejał tylko pogłębi ten trend. W rezultacie w 2027 r. Nowa Lewica może nie wejść do Sejmu. Raz już tak się wydarzyło i powrót do parlamentu wymagał od liderów porozumienia ze wszystkimi grupkami lewicowymi. Ale gdyby prezydentem w tej kampanii został lewicujący – choć chwilowo udający centrowego – Rafał Trzaskowski, to dla Lewicy nie byłoby już miejsca na scenie politycznej. Bo to na prezydenta orientowałyby się wszystkie środowiska lewicowe. 



**Sustain
Tomorrow
Conference**
Powered by Wprost

Vol. 4

ESG na rozdrożu.

Rozwój ESG w przedsiębiorstwach w warunkach globalnej niepewności

**Konferencja ESG
z udziałem najlepszych
specjalistów już 9 kwietnia
Szkoła Główna Handlowa
w Warszawie Budynek G**

Weź udział

Patronat Honorowy
JM Rektora



ORGANIZATOR



PARTNER MERYTORYCZNY



PARTNERZY



PRODUCENT
NAPOJÓW
COCA COLA

W.

Kraj

PLATFORMA PODBIERA NAM POSTULATY



– **NIKT NIE UWIERZY, ŻE TRZASKOWSKI NAGLE DOZNAŁ OLŚNIENIA** i nawrócił się na realizowanie polityki antyimigracyjnej czy prorynkowej. To się musi odbić czkawką i będzie dowodem na to, jak kłamliwa i niewiarygodna jest PO – mówi **MICHAŁ WAWER**. Poseł Konfederacji odnosi się do sondaży, w których Mentzen zajmuje pozycję wicelidera, a także komentuje zgrzyt na linii Sikorski-Musk.



Rozmawiała **Magdalena Frindt**

Dwa miesiące do wyborów i dwa sondaże, w których Sławomir Mentzen wyprzedza Karola Nawrockiego. Gdyby te badania przełożyły się na ostateczny wynik, to właśnie kandydat Konfederacji wszedłby do drugiej tury. Nagłówki krzyczą, że to sensacja. Dla pana również?

Nie odbieram wyników sondaży w przesadnie emocjonalny sposób. Wielokrotnie w ostatnich latach dochodziło już przecież do takich sytuacji, kiedy różnego rodzaju badania albo zawyżały wyniki kandydatów czy partii, albo ich nie doszacowywały. Konfederacja wychodzi z założenia, że efekty przynosi stała, konsekwentna praca. I tego się będziemy trzymać, zamiast ekscytować pojedynczymi wahnięciami.



Michał Wawer

– polityk i prawnik, radca prawny, wiceprzewodniczący Klubu Poselskiego Konfederacji, od 2023 r. poseł na Sejm.

Marek Ast odniósł się do wyniku sondażu dla „Wprost” i stwierdził, że w kategorii „politycznej abstrakcji” trzeba oceniać scenariusz, zgodnie z którym do drugiej tury wyborów zamiast Karola Nawrockiego wszedłby Sławomir Mentzen.

*Ten sondaż **WYWOŁAŁ PANIKĘ** w środowisku Prawa i Sprawiedliwości, ale nie powinien być wielkim zaskoczeniem.*

Tym bardziej, że wszyscy, łącznie z politykami PiS i ich zapleczem, widzą, że kampania Karola Nawrockiego jest prowadzona po prostu kiepsko.

Ale jednocześnie, tak jak wspomniałem, dwa badania to jeszcze o wiele za mało, aby wyciągać wnioski o stałych zmianach na scenie politycznej. Skupiamy się na tym, aby przekonywać wyborców, aby 18 maja zagłosowali na Sławomira Mentzena, ale mobilizujemy także tych, którzy dzisiaj wahają się, czy wziąć udział w wyborach prezydenckich. I to wyniki wyborów będą stanowiły jedyny wiarygodny sondaż opinii publicznej.

Zczego w pana ocenie może wynikać wzrost notowań Sławomira Mentzena?

Sławomir Mentzen ma wiele przewag nad swoimi rywalami. Pierwsza to pracowitość, która jest widoczna gołym okiem. W czasie kampanii konsekwentnie objeżdża cały kraj, dając każdemu Polakowi możliwość spotkania się z nim na żywo i posłuchania, jaki jest jego program. Jest na wyciągnięcie ręki, bez medialnego filtra.

A drugi atut to doświadczenie biznesowe, które wyborcy dostrzegają i doceniają. Na tym polu widać ogromną przepaść między Mentzenem i jego kontrkandydatami w wyścigu prezydenckim, którzy są albo zawodowymi politykami, albo osobami, które całe życie spędziły w strukturach administracji publicznej.

Zauważalna jest seria zgrzytów na linii Hołownia-Mentzen. Marszałek Sejmu powiedział, że będzie walczył z kandydatem Konfederacji do „ostatniej kropli politycznej krwi, bo to jest szkodnik, to jest pasożyt na tym, co dzisiaj chcemy w Polsce budować”, a „zmiana, którą oferuje Mentzen, jest ręka w rękę

z AfD, czyli z gośćmi, którzy chcą nas wepchnąć w ręce ruskich”.

To jest przejaw paniki, bo poparcie Szymona Hołowni ewidentnie topnieje, zbliża się do granicy proggu wyborczego. I w desperacji szuka on jakichkolwiek pomysłów, które pozwolą mu zaistnieć. Chce zaznaczyć swoją obecność i próbować udowodnić, że chociaż trochę liczy się jeszcze w tym wyścigu.

Zarówno Hołownia, jak i inni politycy Polski 2050 praktykują wyjątkowo zjadliwe ataki na Sławomira Mentzena i na Konfederację. A im bardziej są w tym agresywni, tym mniejsze robi to wrażenie na kimkolwiek. Polska 2050 jeszcze półtora roku temu próbowała kreować się na partię, która będzie tworzyć nową polityczną jakość. Zapowiadano budowę think tanku, powoływanie merytorycznych zespołów ds. ochrony zdrowia czy edukacji. Pomijam, ile w tych zapowiedziach było wiarygodności, ale nawet po nich nic nie zostało. Po zaledwie roku rządów jedyny pomysł Polski 2050 na istnienie polityczne to wściekłe ataki na Konfederację.

Gdyby którykolwiek polityk Konfederacji użył słów „pasożyt” czy „szkodnik” w odniesieniu do oponenta politycznego, byłoby wielkie oburzenie i pojawiłyby się argumenty, że jest to powrót do nazistowskich wzorców, dehumanizowanie przeciwników. Ale Szymonowi Hołowni uchodzi to na sucho.

Trzeba uzupełnić, że Sławomir Mentzen w odpowiedzi przyrównał Szymona Hołownię do „skamlącego” psa rasy chihuahua. Tak ma wyglądać debata na prezydenckim poziomie?

Wolałbym, żeby w polskiej debacie nie pojawiały się takie sformułowania.

*„Ale i tutaj jest zupełnie inny poziom. Nazywanie kogoś „pasożytem” to **AUTENTYCZNA DEHUMANIZACJA**, poziom języka rodem z totalitarnej propagandy.*

A fakt, że Mentzen się zdenerwował i niezbyt elegancko na to odpowiedział, jest dla mnie – w tej sytuacji – zrozumiałe.

W poprzednich wyborach prezydenckich - w obliczu spadającego poparcia - Małgorzata Kidawa-Błońska została zastąpiona w roli kandydatki KO przez Rafała Trzaskowskiego. W związku z tym, że notowania Karola Nawrockiego utrzymują się poniżej wyniku PiS, pojawiają się spekulacje, czy nie dojdzie do powtórki.

Nie wykluczałbym takiej sytuacji, ale jedynie politycy ze ścisłego kierownictwa PiS wiedzą, na ile jest to realny scenariusz. Ale PiS ma poważniejszy problem, bo tak naprawdę nie wiadomo, kto byłby lepszym kandydatem od Karola Nawrockiego. Zanim został wybrany, trwały przecież długie poszukiwania kogoś, kto dźwignąłby takie wyzwanie. W PiS-ie nie ma osób, które się do tego nadają.

Trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że podmienianie kandydatów może przynieść kiepski efekt. Rafał Trzaskowski przegrał z Andrzejem Dudą, a w Stanach Zjednoczonych Kamala Harris, która zastąpiła Joe Bidena, poniosła sromotną klęskę z Donaldem Trumpem.

Rafał Trzaskowski utrzymuje się na pozycji lidera, a jego pozycja wydaje się niezachwiana. Jakiś czas temu wspomniał o postulacie dotyczącym zmiany warunków dotyczących przyznawania świadczenia 800+, jeśli chodzi o obywateli Ukrainy.

Taki numer widzieliśmy już w kampanii parlamentarnej. Na kulminacyjnym etapie, kiedy zbliża się termin głosowania, Platforma Obywatelska ma w zwyczaju podbierać postulaty Konfederacji i nagłaśniać je jako własne. Ale tak naprawdę sama się ośmiesza, bo my mówimy „sprawdzam”. Składamy projekty ustaw i regularnie dochodzi do sytuacji, w których politycy PO głosują przeciwko „własnym” obietnicom wyborczym, czym rujnują swoją wiarygodność.

I podobnie będzie z Rafałem Trzaskowskim, który bezmyślnie posiłkuje się postulatami Konfederacji. Nikt nie uwierzy, że nagle doznał olśnienia i nawrócił się na realizowanie polityki antyimigracyjnej czy pro-rynkowej. To się musi odbić czkawką i będzie dowodem na to, jak kłamliwa i niewiarygodna jest Platforma Obywatelska.

Na niedawnym kongresie został złożony wniosek o przywrócenie Grzegorza Brauna do struktur Konfederacji. Tak się jednak nie stało.

Nie należy dopatrywać się tutaj bardziej skomplikowanego procesu niż ten, który rzeczywiście nastąpił. To nie jest żadna wielka kalkulacja, a konsekwencja wcześniejszych działań.

Grzegorz Braun wystartował w wyborach prezydenckich przeciwko kandydatowi Konfederacji. Zrobił to, depreczując uchwały, które zostały podjęte przez władze partii. A sytuacja, w której mielibyśmy przyjmować z powrotem kogoś, kto bezpośrednio konkuruje z naszym kandydatem, byłaby po prostu absurdalna. To byłoby ośmieszające dla Konfederacji, ale także Brauna.

Janusz Korwin-Mikke także jest już poza Konfederacją. „Zdrada Programu to jedno - ale metody...” - napisał polityk w serwisie X (dawnym Twitterze - red.).

To jest bzdura. Byłem redaktorem lub współredaktorem każdego programu Konfederacji od początku jej istnienia, od 2019 r.

”Mogę zapewnić, że żaden z naszych postulatów się nie zdezaktualizował. Jedyne co się zmieniło, to fakt, że **UDAŁO NAM SIĘ PRZEBIĆ** z naszą ofertą programową do ludzi.

A pewne zdarzenia, do których doszło na świecie, przekonały wyborców, że w wielu sprawach mieliśmy od samego początku rację.

Obecnie na nowo kształtuje się polityczny ład. Jak pan ocenia działania administracji Donalda Trumpa w kontekście wojny w Ukrainie? Prezydent USA przekonuje, że chce doprowadzić wojnę do końca, żeby jak najszybciej powstrzymać rozlew krwi. Ale z drugiej strony na pewien czas pozbawił ofiarę rosyjskiej agresji pomocy wojskowej czy wywiadowczej.

Moim zdaniem jest za wcześnie, żeby wydawać jednoznaczny ocenę. W tej chwili jesteśmy świadkami procesu negocjowania warunków zakończenia wojny w Ukrainie, a Donald Trump prowadzi bardzo skom-

plikowaną grę – zarówno z ukraińskim rządem, jak i z Władimirem Putinem – aby doprowadzić do porozumienia, które będzie do zaakceptowania dla obu stron. Jest mnóstwo niewiadomych, a my – jako obserwatorzy – nie wiemy, co dzieje się za kulisami.

Być może za kilka miesięcy przekonamy się, jak skuteczny jest Donald Trump w roli mediatora. Efekty mogą być żadne, ale nie wykluczam też sytuacji, że prezydent USA doprowadzi do zawieszenia broni w Ukrainie, a Europa zyska czas na dozbrojenie się.

Jeżeli nie będzie gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy, to ten czas otrzyma także Rosja.

Obecnie czas działa tylko na korzyść Rosji, a Ukraina stopniowo traci terytorium. Zatrzymanie działań zbrojnych i pozyskanie dodatkowego czasu na zbrojenia może być tylko z korzyścią dla Ukrainy i Europy.

W kontekście działań administracji Donalda Trumpa głośno stało się także o spięciu na linii Sikorski-Musk. Doradca prezydenta USA ocenił, że gdyby odciął Ukraińców od systemu Starlink, załamałaby się linia frontu. W odpowiedzi szef polskiego MSZ

napisał: „abstrahując od etyki grożenia ofierze agresji, jeśli SpaceX okaże się niewiarygodnym dostawcą, będziemy zmuszeni szukać innych dostawców”. „Siedź cicho, mały człowieku” - odpowiedział polskiemu ministrowi Elon Musk.

Wpis Radosława Sikorskiego był zdecydowanie niepotrzebny, bo nikt nie wywoływał polskiego rządu do odpowiedzi.


*To jest zresztą jeden z najczęściej popełnianych **BŁĘDÓW W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH** – politycy nie korzystają z okazji, aby jakąś sprawę przemilczeć.*

Radosław Sikorski sam ma na koncie bardzo zaczepne komentarze pod adresem Donalda Trumpa. W przeszłości nazwał go „proto-faszystą”. A skoro ma taką historię komunikacji z obecną administracją USA, powinien zachować kamienną powagę i robić wszystko, aby jak najlepiej reprezentować Polskę,

odbudowywać personalne relacje, a nie szukać okazji do zaczepiek.

Ale Musk pozwala sobie na zbyt dużo.

Z ogromnym zdegustowaniem czytałem wpis Muska, który był skierowany do polskiego ministra spraw zagranicznych. Żaden przedstawiciel jakiegokolwiek kraju nie powinien pozwalać sobie na tego typu wypowiedzi pod adresem reprezentanta innego państwa.

Ale trzeba też zaznaczyć, że Musk nie pełni funkcji, która byłaby instytucjonalnie zakorzeniona w amerykańskiej administracji. Funkcjonuje na zasadach dobrego znajomego Donalda Trumpa. Nie jest sekretarzem stanu, nie jest też dyplomatą. I z tego względu pozwala sobie na więcej. A zawodowi dyplomaci, jak Radosław Sikorski, powinni umieć czasami puszczać pewne słowa mimo uszu, przemilczeć je, zachować pewien dystans, aby osiągnąć ważniejsze cele. 



AKTYWIZACJA HOŁOWNI

*Kampania Szymona Hołowni, do tej pory dość niemrawa, ma nabrać tempa. W koalicji rządzącej narasta przekonanie, że idzie fatalnie, dlatego – jak ustaliła Polska Agencja Prasowa – **MARSZAŁEK SEJMU PLANUJE W NAJBLIŻSZYM CZASIE URLOP**, a od przyszłego tygodnia intensywne spotkania z wyborcami w terenie. Między politykami PSL i Polski 2050 pojawił się jednak zgrzyt o finansowanie kampanii wspólnego kandydata koalicji Trzecia Droga.*



Tekst: **Agnieszka Niestuchowska**

Jak mówią w podcaście „Niedyskrecje parlamentarne do słuchania” dziennikarki „Wprost” Eliza Olczyk i Joanna Miziołek, Szymon Hołownia uznał ostatnio, że stał się obiektem czarnego PR-u. Chodzi o spekulacje, jakoby marszałek Sejmu – wobec słabych wyników sondażowych – miał zrezygnować z kandydowania na prezydenta.

*Rzecz w tym, że jego kampania jest prawie niewidoczna, co on sam tłumaczy obowiązkami w parlamencie i **SZCZU-
PŁYMI ŚRODKAMI FINANSOWYMI.***

Ze wspomnianych sondaży wynika, że Szymon Hołownia w porównaniu z innymi kandydatami wyraźnie traci, a jego poparcie oscyluje – w zależności od badań – od 3 do 8 proc. Największy spadek (3,5 pkt proc. mniej) odnotował w najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski, osiągając zaledwie 3,6 proc. poparcia.

Niskie noty nie oznaczają jednak – jak zapowiedziała w rozmowie z WP minister Paulina Hennig-Kloska, wiceprzewodnicząca Polski 2050 – że Hołownia wycofa się prezydenckiego wyścigu. Stwierdziła też, że do kampanii powinni dorzucić się ludowcy.

„Hennig-Kloska opowiada dyrdymały”

Co na to Marek Sawicki z PSL?

– I po co ona opowiada dyrdymały i roztrząsa takie sprawy publicznie? Niech popędza sztabowców, by aktywizowali kampanię Hołowni – komentuje w rozmowie z „Wprost” marszałek-senior.

Polityk PSL przekonuje, że nie ma żadnych przeszkód, by ludowcy dołożyli się do kampanii Szymona Hołowni, więc na pewno dojdzie do „stosownych uzgodnień”.

– Sztab składa się z przedstawicieli obu stron (PSL i Polska 2050 – red.) i nie widzę żadnych przeszkód, byśmy się dołożyli, skoro Naczelny Komitet Wykonawczy PSL jednogłośnie uznał, że Hołownia będzie wspólnym kandydatem – zapewnia ludowiec.

– Dlatego radzę pani wiceprzewodniczącej, by nie szukała usprawiedliwienia i zajęła się solidnym wypełnianiem swoich obowiązków w resorcie, rozwiązywaniem spraw związanych z energią odnawialną, bo tu postępów na razie nie ma, a kampanię zostawiła sztabowcom. Jak marszałek będzie aktywny, to i pieniądze się znajdą – dodał.

Kosiniak-Kamysz się włączy?

Pytany, czy w kampanię Szymona Hołowni włączy się minister obrony narodowej, Władysław Kosiniak-Kamysz z PSL, Sawicki odparł:

– *Nie, bo Kosiniak-Kamysz ma teraz inne obowiązki. Bezpieczeństwo państwa jest dziś równie ważne, jak wybory prezydenckie, dlatego **PODZIAŁ RÓL** jest jasny.*

Na zakończenie dodał, że „kampania się dopiero rozkręca” a „miarodajne sondaże będą na ostatniej

prostej”, czyli dwa tygodnie przed wyborami prezydenckimi.


– Teraz są różne głosy, ale jeszcze wszystko może się wydarzyć. Nie ma czegoś takiego jak elektorat Mentzena czy Hołowni, jest za to kilkunastoprocentowa grupa ludzi, która nie wie, na kogo głosować a ponad 40 proc. osób nie weźmie udziału w głosowaniu. Jeśli po tych ludzi sięgnie Hołownia, może zrobić naprawdę dobry wynik. Ma dużo do zrobienia, dlatego powinien ograniczyć obowiązki sejmowe, być może nawet je zawiesić i wziąć się na ostro za kampanię – podsumowuje Sawicki.

Z kolei Joanna Mucha z Polski 2050, komentując wyniki ostatnich sondaży, przyznała otwarcie w Faktach po Faktach w TVN24, że nie jest zadowolona.

– Będziemy restartować tę kampanię. (...) Mam nadzieję, że rzeczywiście ta kampania trochę dostanie wiatru w skrzydła – oznajmiła.

Natomiast szczegóły, jak zaakcentowała, powinien ogłosić kandydat.

Na razie nie są znane konkretne plany i miejsca, które odwiedzi kandydat Trzeciej Drogi na prezydenta. Rąbka tajemnicy uchylił jeden z polityków z otoczenia marszałka w rozmowie z PAP.

– Planujemy miesiąc intensywnych wyjazdów i spotkań z wyborcami w różnych regionach Polski. Będziemy organizować po 2-3 spotkania dziennie, a nie tak, jak zdarzało się do tej pory, jedno na kilka dni – powiedział. 

**NA RAZIE
MYŚLĘ,
JAK SIĘ
PRZYDAĆ**

– Rosjanie nie muszą do nas wejść zbrojnie, wystarczy, że wejdą mentalnie, przy pomocy sprzyjającej władzy. Jeśli będziemy słabi w Europie, rządzeni przez ludzi bez charakteru, Rosja tu będzie przy pomocy silnej agentury. Nie zdążymy się obejrzyć i zepchną nas do poziomu krajów zarządzanych poprzez strach. **PÓKI JESTEŚMY RZĄDZENI PRZEZ TUSKA, KTÓREGO GŁOS W EUROPIE SIĘ LICZY, PÓTY SIĘ Z NAMI LICZĄ – MÓWI AKTORKA JOANNA SZCZEPKOWSKA.**



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Czy po amerykańskich wyborach czuje się pani bezpieczna w Europie?

Nie czuję się tak bezpiecznie, jak czułam się przed wojną w Ukrainie, czy nawet przed wyborem Trumpa.

Natomiast żyję zwyczajnie, może nawet lepiej, bo doceniam każdy dzień przeżyty w pokoju. Mało kto może powiedzieć dziś coś mądrego, proporcjonalnego do sytuacji, w której jesteśmy.

Mamy do czynienia z dwoma całkowicie nieprzewidywalnymi osobnikami – Putinem i Trumpem. To tak, jakby mnie pani zapytała, czy można przewidzieć zachowanie dzikich zwierząt. No nie da się. Może się wydarzyć wszystko albo nic.

Niektórym podoba się ich nieprzewidywalność. Jak pani to odbiera?

Rozumiem to tak, że niektórzy nie odróżniają rzeczywistości od popkultury. Wybierają tych, którzy mają cechy celebrytów z głupawego serialu, a nie tych, którzy są z natury politykami. Nieprzewidywalność dostarcza więcej atrakcji niż polityczna dyplomacja. Lu-

Joanna Szczepkowska

– aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna, pisarka i felietonistka, pedagog. Prowadzi swój autorski Teatr Na Dole.

dzie żyją poza „realem”, zwłaszcza ci, którym się wydaje, że ich wojna nie dotknie.

Ajak czują się z tym Polacy?

Sporo jeżdżę po kraju, mogę obserwować stan naszego społeczeństwa. To stan czujności, ale nie paniki. Większość raczej unika tematu albo rozmawiają ogólnie, jakie to wszystko okropne, co zrobić z życiem, czy się przygotowywać czy wyjeżdżać.

Pani rozważa taką ewentualność?

Każdą rozważam. Myślę, że człowiek poznaje siebie dopiero wtedy, kiedy staje w obliczu wojny. Na razie myślę, jak się przydać w razie czego. Uczę się technik pierwszej pomocy, nie wykluczam też innych ćwiczeń, chociaż moje pokolenie nie mieści się w widelkach przyjęć na szkolenia. Tak prawdę mówiąc, to szkoda.

Dzisiejszy sześćdziesięciolatek to ktoś o wiele młodszy niż kiedyś, nie mówiąc już o tym, że jesteśmy pokoleniem zaangażowanym, walecznym. To na nas stały niedawne demonstracje i ryzyko z tym związane.

Gdy wybuchła wojna w Ukrainie, mówiła pani o tym, że chce się dołożyć do społecznej odpowiedzialności. Uczyła się pani języka ukraińskiego, by pomagać dzieciom uchodźców. Teraz również jest pole do społecznego działania?

Teraz szczególnie.

*Nauka pomocy sanitarnej, **PODSTAW OBRONY** to jest teraz coś w rodzaju higieny osobistej. Tego się trzeba uczyć profilaktycznie,*

tak samo jak profilaktycznie trzeba dbać o zdrowie.

Była pani kiedyś na strzelnicy?

Nie raz. Jako nastolatka miałam nawet reprezentować szkołę na olimpiadzie strzeleckiej. Ale kiedy okazało się, że trzeba przejść eliminacje, strzelając do makiety z narysowaną ludzką postacią, sprzeciwiłam się i wycofałam. To olimpiada strzelecka, nie wojenna. Obawiam się, że teraz podobnie szkolenia wyglądają, jednak zapoznanie się z bronią,

choćby na podstawowym poziomie, uważam za konieczne.

W Polakach jest niechęć do Ukraińców? To się pogłębia?

Uważałabym z taką oceną i z generalizowaniem. Po tych entuzjastycznych falach pomocy, jesteśmy na etapie koegzystencji, a to po prostu co innego. Widać podobieństwa i różnice kultur.

Są roszczeniowi?

Są różni. Ja akurat bardzo nie lubię oceniania narodów, jakby to był jeden twór. Znam Ukraińców, a raczej Ukrainki, które harują tutaj na swoje rodziny, często po stracie syna czy męża. Znam też takie, które nic nie robią, próbując korzystać ze statusu ofiary wojny. Znam i te, które przyjechały tu z prymitywnych warunków i uczą się życia w mieście, ale i takie, które są zakorzenione w innej mentalności i trzeba się jakoś z nimi docierać.

Jakiś czas temu byłam w szpitalu i do sali co chwilę wchodziła ukraińska pielęgniarka, sprawdzać czy przypadkiem nie śpimy. Twierdziła, że w szpitalu nie

wolno spać za dnia. Inna natomiast kiedyś była poproszona do pomocy przy zmywaniu z okazji przyjęcia, w którym uczestniczyli znawcy prawa międzynarodowego na najwyższym szczeblu. Wtrąciła się nieśmiało do rozmowy, podając coś do stołu. Wszyscy byli zaskoczeni jej wiedzą i punktem widzenia. Okazało się, że studiuje prawo międzynarodowe. Została z nimi, ożywiając dyskusję.

Tutaj przyjechali po prostu różni ludzie. Polacy na emigracji nie byli inni.

Minister spraw zagranicznych został ostatnio sprowadzony do parteru przez Elona Muska. Doradca Donalda Trumpa nazwał Radosława Sikorskiego „małym człowiekiem” i „marionetką Sorosa”.

Pytanie, czy ten „mały człowiek” da się tak traktować. Wyważenie tego od strony dyplomatycznej, wiedząc, z kim ma się do czynienia, to wielka sztuka. Z jednej strony lepiej nie rozsierdzić takiego kogoś, z drugiej – nie można mu pokazać słabości.

Stąpamy po cienkiej linii, ale uważam, że zachowujemy dobrą równowagę.

Napisała pani na Facebooku, że język Trumpa to nowość, jeśli idzie o wizerunek Ameryki, ale to w gruncie rzeczy też stary język, język gangsterów.

No bo to jest gangsterska mentalność. Liczy się siła, nic więcej. Empatia jest tylko w słowach, ale tak naprawdę życie ludzkie nie ma znaczenia. Gdybym była związana ściśle ze światem politycznym, to bym musiała powściągnąć takie stwierdzenia, ale nie jestem, więc mogę wprost powiedzieć: Trump to gangster.

Kim jest dla Polski?

Tym samym, czym gangster dla kogoś, kogo uważa za słabszego. Raz poczęstuje kawą, raz wezwie chłopaków. Ważne, żeby się nie dać wpędzić w ten rodzaj napięcia. Znaleźć taki potencjał siły, wobec którego gangster nie będzie tak pewny siebie.

Trump chce zrobić biznes na wojnie w Ukrainie?

Myślę, że jest w tym coś więcej. Jest Rosją zafascynowany i pewnie powiązany interesami.

„*Jednak jako mentalny celebryta będzie się liczył z opinią publiczną, chce **OSIĄGNAĆ STATUS ZBAWCY**. Już widać, nawet z jego sylwetki, jak traci tę pewność siebie.*

Z drugiej strony Putin to jest car. Car Rosji. Niechętnie się zaprzyjaźni z Ameryką, gdzie wolność jest zaszczerpiona niezależnie od władzy.

W Rosji jest zaszczerpione poddaństwo. Tutaj biznes gra rolę, ale nieprzewidywalność obu gangsterów pozostaje i nie należy się przywiązywać do porozumień.

Sami utorowaliśmy do tego drogę, nie budując w Europie mocnych sojuszy?

Bo wszystko się jednak opierało na jakimś zaufaniu. Rozumiem, że tak właśnie było, bo przecież nie można żyć w ciągłym poczuciu zagrożenia, skoro wypracowano pokojowe traktaty. Państwa w czasie pokoju chcą się gospodarczo rozwijać i to jest priorytet. Chcą na-

wiązywać gospodarcze kontakty. Wydawało się, że kiedy Ukraina zgodziła się spełnić żądania Rosji w sprawie broni atomowej, zrezygnowała ze statusu mocarstwa atomowego na rzecz bezpieczeństwa, to to bezpieczeństwo jest zapewnione. Ostrzeżenia, że Rosja nie dotrzymuje żadnych traktatów, wydawały się Zachodowi jakimś czarnowidztwem.

Dopiero po 2014 r. wszystko się załamało, i teraz znowu, kolejny raz. Coś takiego jak zaufanie nie istnieje w układzie dzisiejszego świata.

**Gangsterski język przyjął się również w Polsce?
Przemysław Czarnek nazwał prezydenta Ukrainy „głupkiem”.**

No właśnie. Przedstawiciele tej „dumnej, silnej Polski”, tej „ramię w ramię z walczącymi, napadniętymi”, zmieniają front i język jednego dnia, gdy tylko widzą interes w innych siłach. Widać, jak zakłamane są ich idee i do czego może dojść, jeśli wróciliby do władzy. O żadnej dumie nie będzie mowy.

Jak Donald Tusk odnajduje się w sytuacji kryzysowej?

Moim zdaniem funkcjonuje znakomicie, jeśli w ogóle można dobrze funkcjonować w takich warunkach. Wiem, że my Polacy nie lubimy chwalić, jesteśmy podejrzliwi, nieufni w stosunku do władzy, tym trudniej jest nami zarządzać. Podziwiam Tuska za jego stanowczość i trzeźwą ocenę sytuacji. Działa dobrze, co nie oznacza, że to przyniesie zamierzony skutek. Na Trumpa i Putina nie ma recepty, bo w tle jest ich nieprzewidywalność.

Tusk stawia na tworzenie trzeciej siły, większej niż tamte dwie, co jest odważne i logiczne.

Trump - w pani opinii - będzie urabiał nastroje Polaków?

Na wszystkie możliwe i dostępne sposoby. Zależy mu na pewno, żeby prezydent Polski pochodził z jego bańki i żeby poszedł na wszelkie ugody. Tyle że to już nie jest ugoda z tą Ameryką, jaką znamy, to jest ugoda z Ameryką, która chce Kanady, Grenlandii, ma imperialne zapędy. Można i nawet trzeba się z taką Ameryką układać, ale nie można jej poddańczo ufać.

Jak pani ocenia kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego?

Jest jak zły sen. Nie jestem wielbicielką Andrzeja Dudy, ale Nawrocki jest o wiele stopni niżej pod każdym względem. A myślałam, że już gorzej być nie może.

Co panią skłoniło do takiej refleksji?

Jeśli uważa się, że Kaczyński jest zakorzeniony w Polsce lat 60., to Nawrocki jest zakorzeniony w pustce. Powtarza bezmyślnie slogany, śmieje się głupawo, nie powierzyłabym mu swoich kluczy, a co dopiero zwierzchnictwa nad wojskiem.

Co to znaczy na przykład, że uczeń ma ze szkoły przede wszystkim wyjść Polakiem? Polacy według narracji PiS to przecież ci nieustraszeni powstańcy, ci honorowo walczący o niepodległość kraju.

*Jak się ma do tego **JEGO STOSUNEK DO ZELEŃSKIEGO**, który właśnie walczy honorowo? Jak do Trumpa, który mówi o Ukrainie jako o agresorze? Takiego Polaka chce wychowywać?*

Ostatnio podczas swojej konwencji był chwalony za konkrety.

Każdy kandydat podczas swojej konwencji jest chwalony. Po to są konwencje. W jego poglądach nie ma niczego autentycznego, to jest człowiek konkretnego aparatu, nawet ton głosu jest jakiś bezosobowy.

Wyborcy Sławomira Mentzena oddadzą na niego głos w drugiej turze?

Nie sędzę. Raczej się wycofają. W dużej mierze popierają Menzena, bo nie popierają Trzaskowskiego, a widzą, jaki jest Nawrocki.


Ale Trzaskowski też nie jest doskonały, jego kampania momentami jest bardzo słaba.

Gdybyśmy mieli do czynienia z normalnymi czasami, układami politycznymi, można by się czepiać, że nie jest doskonały, choć takiego chyba nie zna historia. Ale stawką w tej grze jest nasze istnienie. Jeśli Rosja się do nas zbliży, albo my do Rosji, w najlepszym wypadku cofniemy się do czasów PRL.

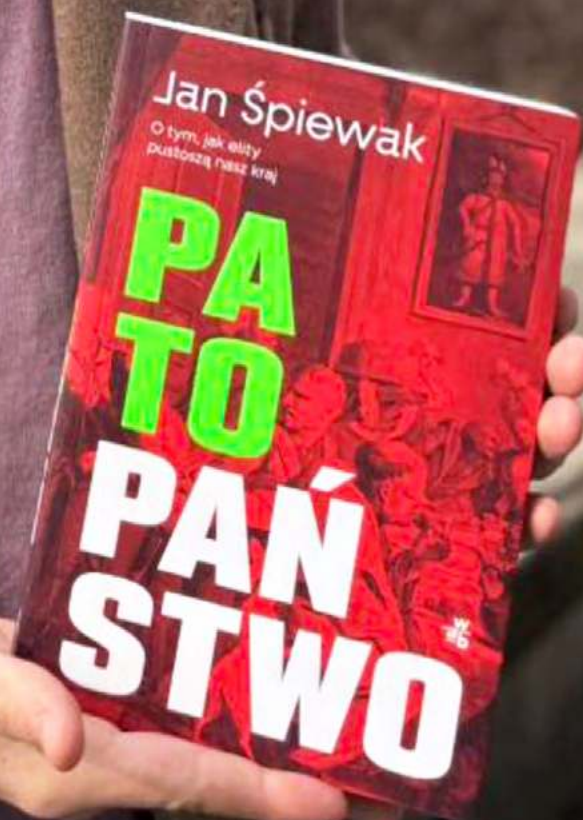
To znaczy?

Społeczeństwo

Rosjanie nie muszą do nas wejść zbrojnie, wystarczy, że wejdą mentalnie, przy pomocy sprzyjającej władzy. Jeśli będziemy słabi w Europie, rządzeni przez ludzi bez charakteru, Rosja tu będzie przy pomocy silnej agentury. Nie zdążymy się obejrzeć i zepchną nas do poziomu krajów zarządzanych poprzez strach. Póki jesteśmy rządzeni przez Tuska, którego głos w Europie się liczy, póty z nami się liczą. Zachowujemy się najrozsądniej w Europie, wywiązujemy się ze zobowiązań, inwestujemy w armię.

Dlatego w wyborach prezydenckich musimy wybrać człowieka, który będzie dalej traktowany poważnie na arenie europejskiej. To jest nasza broń. 

**ZNOWU
RZĄDZI
NAMI
SZLACHTA**



– *Nasze elity są wyjątkowo antydemokratyczne, antyintelektualne, warcholskie. ZNOWU RZĄDZI NAMI SZLACHTA WYZNAJĄCA IDEOLOGIĘ NEOSARMACKĄ – MÓWI JAN ŚPIEWAK. – KRYSZYNA JANDA JEST ŚWIETNYM SYMBIEM PATOELIT, TYCH ELIT SARMACKICH.* Tego wszystkiego, co się stało z elitami, które w czasach PZPR-u odgrywały rolę opiekunów ludu, a po 89 roku wróciły do warcholskiej formy, do pełnej dla ludu pogardy. Trajektoria historii publicznej roli Jandy aż się prosiła, żeby ją potraktować jako przykład idealny. Myślę, że wszyscy w Polsce mamy niesamowity głód szacunku. Polacy są cały czas narażeni na pogardę ze strony elit, na bicie i uginanie karku – dodaje.



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

**W twojej książce „Patopaństwo” czytamy m.in.
o patoelitach, patopracy, patobankach, patopolityce.
Język kształtuje rzeczywistość?**

Język kształtuje rzeczywistość i idee kształtują rzeczywistość. Wszyscy jesteśmy zakładnikami świata idei i dlatego napisałem tę książkę – chcę zmienić świat, który nas otacza, a bez zmiany w głowach to się nie uda.

Zmiana w głowach, która zaczyna się w języku, rozpoczęła się kilka lat temu za sprawą „patodeveloperki”, pojęcia, które ukułeś i chyba udało się je wprowadzić do mainstreamu. Czujesz satysfakcję, myślisz, że to coś zmienia?

Na poziomie narracji mam poczucie, że ta sytuacja staje się dla Polaków coraz jaśniejsza i to jest na pewno jakiś sukces. To, co my zrobiliśmy w Polsce z mieszkaniami, to jest ewenement na skalę kontynentu. Deweloperzy robią co chcą, zarówno w kwestii cen, jak i tego, jak źle te mieszkania są budowane: bez dostępu do usług publicznych, ciemne, nierzadko śmiesznie małe, nieustawne. Dziś deweloperzy są wreszcie traktowani tak,

jak powinni być traktowani, czyli jak patologia, klasa pasożytująca na polskim narodzie.

Ale jeśli chodzi o konkretne rozwiązania i przepisy, to oczywiście cały czas jesteśmy w defensywie. O życiu Polaków decyduje klasa rentiersko-deweloperska. Mamy nie tylko najdroższe kredyty w Unii Europejskiej, ale też banki mają najwyższe marże, a media w państwie szerzą narrację tej klasy: kredyty są drogie, bo muszą być drogie.

Robisz wiele, żebyśmy przestali kupować tę opowieść, popularyzując szokującą prawdę: klasy spo-

Jan Śpiewak

doktor socjologii, historyk idei, publicysta, działacz społeczny i samorządowy, założyciel największego ruchu miejskiego w Polsce – Miasto Jest Nasze – oraz prezes Fundacji Bezpieczna Polska dla Wszystkich. Radny dzielnicy Śródmieście w Warszawie w latach 2014–2018. Publikował m.in. w „Krytyce Politycznej”, „Kulturze Liberalnej” i „Wprost”. Autor książki „Ukradzione miasto”, w której opisał historię wieloletniego śledztwa obywatelskiego, ujawniającego kulisy afery reprivatyzacyjnej w Warszawie.

łeczne istnieją. W zindywidualizowanym społeczeństwie to wcale nie jest takie oczywiste, problem z samoidentyfikacją widać choćby po ogromnej nad-reprezentacji ludzi identyfikujących się jako klasa średnia.

*To prawda, indywidualizm prowadzi do ogromnej popularności mitu, że nie ma klas, że **KAŻDY MOŻE ZOSTAĆ RENTIEREM, BOGACZEM**, a zatem nie ma też elit.*

Ta opowieść naturalnie bardzo odpowiada elitom, które nie chcą, żeby ich władza była widoczna. W tym micie przedsiębiorczości w żaden sposób nie jest obecny kapitał dziedziczony ani ten kulturowy, społeczny, ani materialny. Ten temat nie istnieje, jest zupełnie pomijany.

Myślę, że właśnie sytuacja na rynku nieruchomości, z narastającą od kilku lat patologią, przynosi przełom w tym myśleniu, bo pokazuje jak w soczewce

mechanizm bogacenia się bogatych. Ci, którzy mają pięć mieszkań, za chwilę będą mieli ich dziesięć, a ty, człowieku, mieszkaj dalej w wynajmowanym albo spłacaj najdroższy kredyt na swoje jedyne mieszkanie, w którym prawdopodobnie umrzesz, bo z takim obciążeniem finansowym raczej nigdy się nie przeprowadzisz.

Ale influencerzy zajmujący się flippingiem z dumą pokazują w social mediach kolejne mieszkania kupione pod wynajem, w ankietach na Instagramie tysiące osób pomagają im wybrać tapetę i kolor płytek w łazience.

Bo w stanie skrajnego indywidualizmu, gdzie trudno mówić o społeczeństwie jako takim, społeczeństwie jako wspólnotcie, kult bogactwa albo wręcz bałwochwalstwo bogactwa zastępuje jakiekolwiek inne spoiwo społeczne. Pakujemy się właśnie w sytuację taką, jaka ma miejsce w Ameryce, gdzie ludzie wybierają polityków, którzy są przeciwni ich interesom ekonomicznym. Kibicujemy ludziom, którzy nas krzywdzą.

Jeśli ktoś ma sto mieszkań albo dziesięć mieszkań, to mnie krzywdzi, bo podwyższa cenę nieruchomości i sprawia, że ten rynek jest patologiczny. To jest przeciwko naszym interesom ekonomicznym, ale jesteśmy tak zmanipulowani i ogłupieni, że kupujemy te historie sukcesu bez mrugnięcia okiem. Jesteśmy w bardzo niebezpiecznym momencie jako kraj i jako społeczeństwo.

Który z poruszanych w książce tematów, oprócz patodeveloperki, zaliczyłbyś do tych najbardziej bolesnych, palących?

Myślę, że najbardziej bolesna dla codziennego życia Polaków jest sytuacja na rynku pracy. Mamy jedne z najgorszych warunków pracy w UE. Jeśli ponad połowę dnia spędzasz na folwarku, gdzie jesteś wykorzystywany, zmuszany do pracy ponad siły, często podczas choroby, nie masz żadnego wpływu na to, co się dzieje w pracy, a jak się wychylisz, to od razu dostajesz po łbie, to to jest koszmarna rzeczywistość. To jest sytuacja krzycząca i naprawdę wymagająca poprawy, a tymczasem sądy pracy, związki zawodowe,

inspekcje pracy zostały zniszczone w sposób świadomy i celowy.

Folwark to ważne słowo w „Patopaństwie”. Jesteśmy społeczeństwem pańszczyźnianym?

”*Oczywiście, bo w Polsce dostrzegamy tylko dwie możliwości funkcjonowania w relacjach i w przestrzeni publicznej: **BYCIA PANEM ALBO BYCIA CHAMEM.***

Albo jesteś panem, który batoży resztę, albo chamem uginającym kark. Relacje pracy w Polsce to też są relacje folwarczne: hierarchiczne, oparte na braku zaufania, przemocy ekonomicznej i wyzysku. Pracujemy jak najciężej, za jak najmniejsze pieniądze, wzbogacamy pana. W tym sensie model gospodarczy Polski specjalnie się nie zmienił od 400 lat. Do tego lansowanie teorii: państwo to opresja, podatki to haracz. To jest bolesne, że nie mamy postaw obywatelskich, a wszelkie próby tworzenia społeczeństwa bardziej republikań-

skiego były torpedowane przez elity. W 1989 r. zaliczyliśmy potężny regres w tym temacie. Nasze elity są wyjątkowo antydemokratyczne, antyintelektualne, warcholskie. Znowu rządzi nami szlachta wyznająca ideologię neosarmacką.

Wysłałeś książkę Krystynie Jandzie?

Nie wysłałem, ale może powinienem (śmiech).

Co ci ona takiego zrobiła, że aż ją do tytułu rozdziału wyciągnąłeś?

Krystyna Janda jest świetnym symbolem patoelit, tych elit sarmackich. Tego wszystkiego, co się stało z elitami, które w czasach PZPR-u odgrywały rolę opiekunów ludu, a po '89 roku wróciły do warcholskiej formy, do pełnej dla ludu pogardy. Trajektoria historii publicznej roli Jandy aż się prosiła, żeby ją potraktować jako przykład idealny. Myślę, że wszyscy w Polsce mamy niesamowity głód szacunku. Polacy są cały czas narażeni na pogardę ze strony elit, na bicie i uginanie karku. A przecież chcemy żyć w państwie, w którym to szacunek jest uniwersalną walutą, a nie pogarda.

Janda - inteligentka, albo, idąc tropem książki, „patointeligentka” - to figura, która wywołuje nas też do odpowiedzi na pytanie o to, z jakiej warstwy wywodzą się dziś elity: tej, która dysponuje kapitałem kulturowym, czy jednak tej gromadzącej kapitał materialny.

W Polsce to jednak kapitał kulturowy i społeczny były zawsze kluczowe, a te należą do inteligencji. Kapitał ekonomiczny wciąż ulegał zniszczeniu: były zabory, powstania, wojny. Ostatnie lata przynoszą jakieś przesunięcie w tej kwestii, ale w polskim sejmie raczej nie ma przedsiębiorców. Są tam raczej przedstawiciele typowych zawodów inteligenckich: prawnicy, historycy, ekonomiści, wykładowcy akademicki, czyli polska elita polityczna wywodzi się wciąż z inteligencji. To ona swoim kapitałem kulturowym i społecznym dzierży władzę nad resztą Polaków. Jeśli można było myśleć, że w ‘89 roku po rewolucji Solidarności pojawią się jakieś nowe elity, no to 4 czerwca pogrzebał nadzieje na to, że teraz powstanie tu nowa Skandynawia.

Zdrada mitu Solidarności?

No tak, bo wtedy polskie elity dogadały się z elitami post-PZPR-owskimi, podając sobie rękę ponad głowami robotników i Solidarności. To, że wtedy cała inteligencja ułożyła się z postkomunistami, żeby wprowadzić szokowe reformy Balcerowicza i kapitalizm w wersji południowoamerykańskiej, odsunąć robotników, zaorać Solidarność, to jest ten grzech założycielski III RP, który nigdy nie został naprawiony ani opowiedziany. Elity PZPR-owskie wybrały drogę awansu i utożsały się z inteligencją, niszcząc w zarodku nowe kontrelity, który mogłyby się rekrutować z innych klas. To było celowe działanie ze strony elit, żeby mogły utrzymać swój prymat w społeczeństwie. I w tym sensie tak, Janda jest symbolem upadku mitu Solidarności i zdrady elit.

Zarzucaś tej warstwie uchylenie się od odpowiedzialności.

Czym innym jest forsowany przez elity indywidualizm, jeśli nie przerzuceniem ryzyka, odpowiedzialności na naród, na lud?

”*W Polsce uprawia się nieustanny „VICTIM BLAMING” OBYWATELI, któremu towarzyszy wszechobecna pogarda wobec słabszych.*

Rata kredytu hipotecznego wzrosła ci w ciągu dwóch lat o 100 proc.? Twoja wina, trzeba było czytać umowę. Przejechał cię samochód? Pewnie źle przechodziłeś przez ulicę. To jest codzienność Kowalskiego, obywatela państwa polskiego.

To rodzi też przekonanie, że nic nie dostaliśmy od państwa.

To świetnie widać np. w obszarze służby zdrowia, gdzie forsowane jest przekonanie, że ile by się pieniędzy nie włożyło w ten system, on i tak nie zadziała. To ma jeden cel: podtrzymanie stanu głodzenia systemu, który, co byśmy o nim nie mówili, jednak działa. Nie wychodzimy ze szpitala z długiem, jak to się dzieje w USA. W Stanach ludzie noszą specjalne obrączki, sygnalizujące, że po utracie przytomności nie chcą

być zabierani przez karetkę, bo wiedzą, że się nie wypłacą.

Jest wiele takich mitów podtrzymywanych przez elity, żeby niszczyć usługi publiczne. Tymczasem fundament istnienia klasy średniej to efekt subwencji państwowych i działalności państwa. Leszek Balcerowicz, symbol liberalnego boomerstwa sarmackiego, dostał mieszkanie od państwa. Przecież to jest śmieszne. To, że jeździmy po drogach, że urodziliśmy się w szpitalach, że mamy elektrownie i bezpłatną wciąż edukację, to wynik działania państwa. Jak będziemy funkcjonować dalej jako państwo i społeczeństwo, gdy te zasoby zostaną całkowicie sprywatyzowane?

Najprostszą odpowiedzią Polaków jest
NIEPOSIADANIE DZIECI. *Nazywam to*
strajkiem reprodukcyjnym.

Ja się nie dziwię, że ludzie się nie rodzą w państwie, w którym każde ryzyko jest zindywidualizowane, samotna matka dostaje tylko komunikat: „trzeba było się

zabezpieczać”, a podatek dla rentierów nazywany jest „karą za życiową zaradność”.

Ale poza strajkiem reprodukcyjnym niewiele robimy. Urządzamy się w pato.

Bo nie wierzymy, że jest możliwa jakakolwiek zmiana, że grupowe działanie ma sens. Jeśli od rana do wieczora słyszysz, że bogaci są najlepsi na świecie, państwo nie działa a związki zawodowe to twój wróg, no to zaczynamy się urządzać w tym, co jest.

Dziś przeczytałem, że ponad połowa Polaków opowiada się za prywatyzacją służby zdrowia. To jest bardzo niebezpieczny moment. Dodając do tego skrajną polaryzację i zero wspólnej przestrzeni publicznej, mamy amerykańską na trupie państwa socjalnego. Brniemy w to mimo tego, że społeczeństwo jest w głębokim kryzysie. Najlepiej widać to chyba właśnie w największym w całej Unii Europejskiej spadku dzietności, ale i w innych obszarach, chociażby w braku zaufania do państwa, instytucji i do siebie nawzajem.

Tak, musimy uważnie obserwować to, co się dzieje wokół nas i rozumieć jakim manipulacjom jesteśmy

codziennie poddawani, musimy wybierać polityki, które są korzystne dla większości, a nie dla mniejszości, to jest na pewno nasza odpowiedzialność, ale w pierwszej kolejności zawsze będę krytykować silniejszych i tych, którzy mają większą odpowiedzialność.

Dlatego „Patopaństwo” to nie patospołeczeństwo, to jest książka o instytucjach, o państwie i elitach, które to państwo kształtują.

Daj trochę optymizmu państwowego. Z jakimi problemami poradziłeś sobie dzięki działaniu struktur państwowych?

W ostatnim dziesięcioleciu za pomocą regulacji i interwencji państwa udało się znacząco ograniczyć poziom biedy w rodzinach wielodzietnych, zlikwidować proceder pracy za 3 zł za godzinę, nie ma już takiej dziczy na drogach jak dekadę temu – to wszystko chyba pokazuje, że możemy żyć w dużo lepszym, bezpieczniejszym i bardziej sprawiedliwym społeczeństwie?

W którą stronę patrzysz, szukając pozytywnych modeli? Skandynawia?

Społeczeństwo

Tak, ale nie tylko; kraje germańskie, państwa Beneluxu. Holandia to państwo liberalne, jeśli koniecznie chcemy iść w tę stronę, Francja jest republikańska, a tam też dużo rzeczy dobrze działa. To można realizować naprawdę w różnych modelach. W dużej mierze to oczywiście historycznie ukształtowane poczucie obywatelskości, szacunku do ludzi, do instytucji, do państwa i do elit, które nie wywodzą się z folwarku i ze stosunków feudalnych, tylko przeszły pewną ewolucję: przez stworzenie klasy średniej, mieszczaństwa, klasy urzędniczej.

My przespaliśmy XX wiek i lekcje, które powinniśmy wyciągnąć z okresu PRL-u.

*To się nie zmieni, dopóki nie stworzymy **NOWEJ ELITY**, której leży na sercu państwo i społeczeństwo, a nie kapitał.*


Czy ona będzie wywodzić te wartości z etyki chrześcijańskiej, z nauki papieskiej, czy z koncepcji marksi-

stowskich, to wydaje się w tej chwili drugorzędne. Na koniec dnia chodzi o wspólnotę, o państwo, które powinno być najwyższym poziomem organizacji społecznej. Jeśli ono nie działa, to cofamy się do czasu anarchii, do rządów silniejszych, do przemocy i wyzysku. Dlatego właśnie musimy skończyć z ideologią niskopodatkizmu i państwofobii.

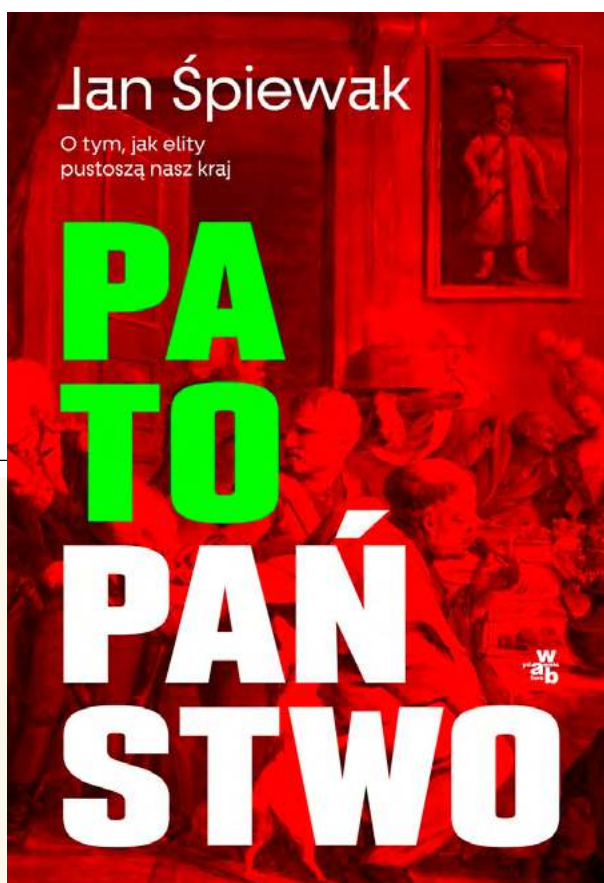
W krajach, o których mówisz, ważne są regulacje.

No tak, bo regulacje to demokracja, regulacje to państwo, to one mają nas chronić przed rządami bogatej, silnej mniejszości. W Polsce przedstawiane są jak najgorsze zło, gorzej powiedzieć na głos słowo „regulacje” niż „kurwa”. Szczerze? Jestem przerażony zapowiedzią deregulacji, bo nie wiem co w Polsce jeszcze można deregulować. Chorzy ludzie już teraz chodzą do pracy, biorą darmowe nadgodziny, deweloperzy budują wszystko wszędzie, ферmy kurze powstają na każdym możliwym skrawku ziemi, każdy może sobie prowadzić biznes, jaki chce, wódka jest sprzedawana na każdym rogu, każdy pali w domu czym chce, co my jeszcze mamy deregulować?

Spółeczeństwo

Brzoska sprawia wrażenie, jakby sam do końca nie wiedział, co w tej sytuacji deregulować. Przecież to brzmi jak żart, jak mem. Tylko, że to nie mem, to nasze życie. Nieśmieszna w tym żarcie jest puenta: państwo nie działa, więc będziemy mieć oligarchię. Proste. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Jan Śpiewak
„Patopństwo”
Wydawnictwo W.A.B.

UZALEŻNIENI OD DRAM

Fot. Shutterstock

– *Drama jest znakomitym sposobem zwrócenia na siebie uwagi. I jest szalenie często używana. Robią to nieświadomie osoby z deficytem uwagi, które potrzebują się pokazywać, wyrażać, być widziani. Ale w Internecie mamy dramy będące często totalnie cyniczną strategią. „Kręcone” są dla merkantylnych celów – mówi **KATARZYNA KUCEWICZ, PSYCHOLOŻKA I PSYCHOTERAPEUTKA**. I dodaje, zwracając uwagę na jeszcze jedną sytuację:*

– **„DRAMA QUEEN” CZY „DRAMA KING” ROZPOWIADA O ŻYCIOWEJ KATASTROFIE, PRZYJACIELE RZUCAJĄ WSZYSTKO I BIEGNĄ Z POMOCĄ**. *A po dwóch dniach okazuje się, że to „nic takiego – chwilowy kryzys”.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Drama queen” (częściej), „drama king” (rzadziej) – takich określeń używamy mówiąc o osobach, które

zdają się żyć od jednego spektakularnego wydarzenia do drugiego. Zaczyna się nawet pisać o specyficznym uzależnieniu od wchodzenia w dramy i przeżywania kolejnych kryzysów. Scott Lyons, autor książki „Nie rób dramy”, sam przyznaje się do tego, że był kimś takim. Czy wpadanie w kolejne i kolejne dramaty to kwestia osobowości czy nawyków?

Nie sposób oddzielić przeżywania dramy (rozumianej jako sytuacja życiowa, w którą człowiek nadmier-



Katarzyna Kucewicz

– psycholożka i psychoterapetka, współtwórczyni Ośrodka Psychoterapii i Coachingu Inner Garden, autorka książki „Waga z głowy”.

nie angażuje się emocjonalnie) od całej osobowości kogoś, kto jest autorem takich zdarzeń. A także od całego kontekstu sytuacyjnego.

Można by powiedzieć: każdy z nas w życiu przynajmniej raz zrobił dramę, czyli z igły widły, trochę przesadził, zareagował nadmiarowo, a potem było mu z tego powodu wstyd, miał poczucie winy albo spotkały go jakieś przykre konsekwencje.

„Są jednak, i obserwuję to w moim gabinecie terapeutycznym, ludzie powtarzający tego typu zachowania. Można wręcz powiedzieć o **SPECYFICZNYM STYLU FUNKCJONOWANIA**: od dramy do dramy.

Nadmierna przesada, emfaza, często na granicy – choć nie lubię tego słowa – hysterii, a jednocześnie brak wewnętrznej refleksji na temat: „co tu się właściwie dzieje?” – to cechy, które charakteryzują właśnie takie osoby. Taki sposób reakcji będą miały osoby mające

trudności z regulacją emocji: ludzie o tendencjach histrionicznych, mocno ekspresyjne czy wręcz teatralne w swoim wyrazie. Nadmiarowo na różne sytuacje mogą reagować osoby lękowe, niskoreaktywne, reagujące wysokim pobudzeniem na dość małe bodźce. Są ludzie zachowujący spokój, nawet kiedy ktoś wjedzie w nich samochodem, a są tacy, którzy wpadają w szal, jeżeli zostaną wyprzedzeni na autostradzie przez szybciej jadące auto.

Dramy mogą zdarzyć się także osobom z rysem narcystycznym, przewrażliwionym na swoim punkcie i mocno skupionym na sobie. Depresyjność, zwłaszcza dysforyczna (gdzie na pierwszy plan wysuwa się gniew) także może manifestować się łatwością we wchodzeniu w codzienne dramy, nadmiernym przeżywaniem różnych stanów, uczuć i nieumiejętnością ich wyhamowywania, poradzenia sobie z napięciem. Gros owych „królów dram” to osoby, które charakteryzuje pewien rodzaj niedojrzałości.

Nastolatkowej impulsywności lub wręcz dziecięcej krzywdy.

Terapeutycznie można powiedzieć, że „odzywa się w nich taka skrzywdzona, dziecięca część ja”, a nie zdrowy, panujący nad sytuacją dorosły.

W książce Scott Lyons mówi o tak zwanym cyklu dramy, czyli takiego przechodzenia z dramy w dramę. Jest on bardzo podobny do cyklu, w jakim funkcjonują osoby uzależnione.

”*Czyli mamy: pobudzenie, następnie dysregulację – poczucie chaosu, potem **NIEKONTROLOWANY WYBUCH** (potrzeba rozładowania napięcia), a potem opadnięcie z sił i poczucie winy.*

Podobnie jest np. osobami uzależnionymi od alkoholu. Mają one wzbierającą ochotę by się napić, potem w niekontrolowany sposób piją, następnie czują wstyd i winę i obiecują sobie, że „to się więcej nie powtórzy”. Ale kolejna napięciowa sytuacja powtarza od nowa cykl.

Autor książki „Nie rób dramy” uważa, że z uzależnienia od dramy trzeba się leczyć podobnie jak z in-

nych uzależnień. W przeciwnym razie można zrujnować sobie życie. Nie tylko sobie, ale także osobom, które nas otaczają.

Ale na dramie można świetnie zarobić. Zdaje się wiedzieć o tym m.in. Edyta Górniak, ale także Ellen deGeneres, Kim Kardashian czy Gary Lineker, którego dochody z licznych dram w mediach przekraczają rocznie 1,4 mln funtów. Jojo Siwa, piosenkarka i „osobowość medialna” sparodiowana w jednym z filmów, mówi: „People love watching me fall apart” („Ludzie uwielbiają patrzeć, jak się rozpadałam”). Co więcej, wydaje się, że w dobie mediów społecznościowych codziennie można wziąć udział w kilkunastu internetowych dramach inicjowanych przez mniej lub bardziej znanych ludzi.

Drama jest znakomitym sposobem zwrócenie na siebie uwagi. I jest szalenie często używana. Robią to nieświadomie osoby z deficytem uwagi, które potrzebują się pokazywać, wyrażać, być widziane. Ale w Internecie mamy dramy będące często totalnie cyniczną strategią. „Kręcone” są dla merkantylnych celów: pozyska-

nia większej liczby obserwujących, sprzedania produktów, zaszkodzenia konkurencji.

Dramy wykorzystywane są do angażowania emocjonalnie innych ludzi, jako próby wpłynięcia na nich.

Powiedzmy wprost: manipulacji.

Tak, drama jest elementem manipulacji. Liczy na naturalną ludzką reakcję: jeżeli ktoś przy nas dramatyzuje, chcemy się rzucić na pomoc, ratować, zaangażować się lub w jakikolwiek sposób ulżyć napięciu osoby, która jest w złym stanie psychicznym.

Dołączenie do postu „zapłakanego zdjęcia” powoduje generowanie zasięgów i zwiększenie dochodów. Każdy kupi dres od kogoś, kto właśnie zamyka firmę, bo zdiagnozowano u niego depresję. Ale zajmie stanowisko w jakiejś (także politycznej czy światopoglądowej) sprawie, ponieważ dana osoba umiejętnie zagra rolę pokrzywdzonej, tym samym budując sobie kapitał obserwatorów.

Radzę budować w sobie odporność na tego rodzaju manipulacje. Zwłaszcza mówię to do tych osób, które są mocno empatyczne i współczujące, z sercem na dłoni.

Zdarza się bowiem, że przelewają swoje ostatnie pieniądze na konto poszkodowanej osoby, a ona dwa dni potem wsiada do samolotu i jedzie na wczasy do Dubaju. Dramat życiowy, który opisała w Internecie, okazuje się kłamstwem.

Podobnie jest także w realnym życiu. „Drama queen” czy „drama king” rozpowiada o życiowej katastrofie, przyjaciele rzucają wszystko i biegną z pomocą. A po dwóch dniach okazuje się, że to „nic takiego – chwilowy kryzys”.

Jak rozpoznać „cyniczne dramy”?

Trwają krótko, a potem „osoba dramy” znika, ale tak dosłownie – przestaje odbierać telefony. Poprzedniego dnia nie potrafiła żyć bez pomocy, następnego – zapomina o naszym istnieniu.

Ktoś nieudający dramy stara się nam ją wyjaśnić. Np. panikuje w tłumie ludzi, ponieważ sytuacyjnie jest to dla niego za trudne. Jest to efekt specyfiki działania czyjegoś układu nerwowego, a nie świadome kreowanie kłopotów. Przesadne dramy mają to do siebie, że wyglądają jak spektakl, są często

mocno aktorskie, teatralne, troszkę sztuczne. Jak płacz bez łez.

Albo wręcz banalne. Przypominają mi się liczne „załamania psychiczne” gwiazd show-biznesu. Głośny przypadek Kanye Westa w 2017 r., który miał przykryć jego problemy finansowe. Czy Doyi Cat, która po odwołanym koncercie w Paragwaju w 2022 r. ogłosiła załamanie nerwowe i zatweetowała: „Odchodzę, nie nawidzę swojej kariery, życzę wam miłego życia”. Miesiąc później ogłosiła nową trasę i zaczęła promować kolejne projekty, jakby nigdy nic się nie stało. Wiadomo, że nic tak nie napędza sprzedaży, jak deklaracja: „I quit” („odchodzę”).

Sztuczne dramy wywołują u racjonalnie myślących ludzi zasadne pytanie: „ale co się właściwie takiego stało, że reakcja tej osoby jest tak bardzo emocjonalna”?

„Są też szkodliwe społecznie, bo sprawiają, że społeczeństwo **UODPARNIA SIĘ NA PRAWDZIwą KRZYWDĘ** i nie umie odróżnić jednej od drugiej.

Kiedy widzimy, że wszyscy dookoła płaczą w Internecie (by za chwilę wcisnąć nam swój produkt), to łyzy kolejnej influencerki nie robią na nas wrażenia, tymczasem może się okazać, że akurat ona jest faktycznie w głębokim kryzysie psychicznym, nie robi show, tylko woła o pomoc.

Ma pani w terapii osoby deklarujące: „Jestem wyczerpana/y życiem pełnym dram”?

Nie mówią tego wprost, ponieważ często odnoszą korzyści z robienia dram (m.in. to, że ludzie biegną z pomocą, są obecni, przyjacielscy, wspierający, czasem wręcz holujący), w narracjach wybrzmiewa ten styl przeżywania niepowodzeń. Wtedy wyobrażam sobie, jak trudne muszą być te zachowania dla osób z najbliższego otoczenia.

O te osoby zapytam za chwilę...

W terapii „autorów/autorek dram” staram się zawsze pokazywać im w delikatny sposób, jak ich zachowania mogą wyglądać z boku. Zawsze staram się wskazywać, w jaki sposób można nie dopuszczać do eskalacji emocji, ale też jak wyhamowywać z uczu-

ciami. I – oczywiście – jest to bardzo trudna praca. Co ciekawe – nie każdy pacjent ma na nią ochotę, bo nie każdy chce się dobrowolnie pozbywać korzyści, jakie daje inicjowanie dram. Ludzie nie chcą stać się niewidzialni po tym, jak zasmakowali uwagi i są nią otoczeni.

Jeżeli się jednak chcą z tym uporać, są techniki poznawczo-behawioralne pozwalające **OPANOWAĆ SWOJE IMPULSY** i nawyki.

Czasami jest to też głębsza praca na przekonaniach dotyczących siebie i swojej wartości. Pod płaszczykiem dramatyzowania bywa ogromna pustka związana z zerwaniem więzi, z poczuciem bycia niewidzianą/ym, pomijaną/ym, nieakceptowaną/ym. Taki ktoś dramami chce uzyskać uwagę. Ale człowiek jest się w stanie się nauczyć, że można w inny – nie tak spektakularny i dramatyczny – sposób zdobywać uwagę i przyjaciół i nie być samotnym.

Jak wygląda terapia osób „współuzależnionych od dramy”?

One wydają się czasem ponosić poważniejsze konsekwencje emocjonalne niż „drama queen” czy „drama king”. Przede wszystkim mają kłopot z postawieniem granic swojemu partnerowi czy partnerce i – jako osoba najbliższa – dają się wciągać w kolejne kryzysy.

Tacy ludzie muszą nauczyć się dbać o siebie, nie tracać się w pomaganiu, bo to może bardzo szybko doprowadzić do utraty szacunku do samego/ej siebie. Życie pod dyktando osoby wywołującej dramy może być bardzo trudne i emocjonalnie wyczerpujące. Bardzo łatwo jest wejść pod dyktando kogoś, kto głośno krzyczy, kto wpada w angażujące uwagę stany, sprawia wrażenie nieustannie pokrzywdzonego. Druga strona stara się w takich sytuacjach chodzić na paluszkach i być podporządkowaną, żeby pokazać współczucie bliskiej osobie. Sprząta rozbite szklanki, przytula, pociesza. Tu potrzebne jest wsłuchanie się w siebie, wprowadzenie własnych zasad. Czasami to się udaje. „Dramatyczni”

modyfikują swoje reakcje i w parze się układają. Ale nie zawsze tak jest.

Tym bardziej, że granica cienka między byciem „drama kingiem” czy „drama queen”, a stosowaniem przemocy wobec bliskiej osoby, jest niepokojąco cienka.

Ma pani rację.


*Czasami ludzie lubujący się w dramach **SĄ PO PROSTU PRZEMOCOWCAMI**, zwłaszcza ci z silną konstrukcją psychiczną.*

Emocjonalnie przekraczają granice swoich partnerów, żądają podporządkowania się, zadręczają swoimi przeżyciami. Dochodzi więc do nadużyć.

Dlatego z dużym dystansem i uwagą traktuję takie wypowiedzi w gabinecie: „On/ona to taki drama king/queen, ciągle się denerwuje, zawsze coś przeżywa, rzuca talerzami, ostatnio wziął/ęła mój telefon, rzucił/a, zbił/a szybkę”. To już nie jest coś, nad czym

Spółeczeństwo

przechodzimy do porządku dziennego mówiąc: „On/ona taki/a jest”. Partnerki i partnerzy często umniejszają znaczenie przemocy, szukając wytłumaczenia właśnie w powiedzeniu, że osoba, z którą się jest, uwielbia dramy.

Bardzo często ludzie przeszacowują i przeceniają swoją odporność psychiczną w takich związkach. Gorzej, a bywa tak często, jeżeli przeszacowują odporność psychiczną swoich dzieci. Bywa, że dopiero po rozstaniu i nabraniu perspektywy widzą, jak duże konsekwencje miał ich związek z „drama king” czy „drama queen”, którzy okazali się przemocowcami. Radzę więc nie bagatelizować przeżywania dram. 

A stylized graphic of the European Union flag, featuring a blue background with yellow stars. The stars are arranged in a circular pattern, with some stars appearing to be partially obscured or integrated into the shape of a hand or a similar abstract form.

PALIWOWA HIPOKRYZJA

*Europa nie będzie już mogła dłużej finansować rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Amerykanie domykają furtkę, którą od początku wojny przeciw Ukrainie **Z UE DO ROSJI PO-
PŁYNEŁO NIEMAL DWA RAZY WIĘCEJ PIENIĘ-
DZY NIŻ EUROPA PRZEZNACZA NA POMOC DLA
KIJOWA.** Ktoś w Waszyngtonie chyba w końcu zaczyna dostrzegać, że odcięcie Putina od kasy to lepszy sposób na zakończenie wojny, niż szantażowanie sojuszników i nękanie ukraińskich ofiar jego agresji.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Amerykanie znów wywracają stolik. W cieniu wielkiego nadymania się Trumpa i histerycznego polowania na sługusów Moskwy, jakie zapanowało także w Polsce, niemal niezauważona przeszła decyzja Białego Domu o faktycznym odcięciu Europy od tanich paliw z Rosji. Donald Trump

nie przedłużył bowiem wygasającej 12 marca decyzji Bidena, która pozwalała objętym amerykańskimi sankcjami bankom rosyjskim na obsługę transakcji paliwowych z UE.

Wymusiły ją uzależnione od rosyjskich dostaw kraje unijne. Chodzi głównie o Niemcy, Holandię, Włochy, Francję, Belgię i Węgry, przy czym większość tego, co księgowane jest jako import holenderski czy belgijski, w istocie trafia na rynek niemiecki.

Mimo zapewnień o konieczności odcięcia się od dostaw z Rosji tak naprawdę z dużych odbiorców unijnych tylko Polska przestawiła się całkowicie z ropy rosyjskiej na saudyjską.

Pozostałe kraje Unii w trzecim roku wojny **ZASILIŁY MACHINĘ WOJENNĄ PUTINA** *kwotą ponad 22 mld euro, co jest sumą większą niż pomoc unijna dla Ukrainy.*

W 2024 r. wyniosła ona 19 mld euro.

Skala finansowania przez UE Rosji zwiększa się jeszcze bardziej, gdy policzymy, ile paliw sprowadzono stamtąd do UE od inwazji w 2022 r. Chodzi o 202 mld euro, przy 119 mld euro, jakie Europa wydała w tym czasie na pomoc Ukrainie.

Furtka się domyka

Nic więc dziwnego, że Trump postanowił skończyć z tą hipokryzją i zatrzasnął furtkę, pozwalającą Kremlowi finansować agresję przeciw Ukrainie z unijnych pieniędzy. W praktyce oznacza to, że rosyjskie banki nie będą mogły realizować walutowych przelewów za kupione w UE rosyjskie paliwa.

Dla odbiorców w Unii to poważny cios, bo niezależnie od wojowniczej retoryki kluczowe państwa unijne, jak np. Niemcy, zaczęły w 2024 r. zwiększać import paliw z Rosji. W przypadku gazu skroplonego wzrósł on aż o 20 proc.

Teraz transakcje takie podpadną pod amerykańskie sankcje i jeśli odbiorcy z UE będą chcieli je kontynuować, będą musieli kombinować z pośrednikami z In-

dii czy Chin. Ci zaś, z obawy przed amerykańskimi sankcjami, nie rozliczają się z Rosją za paliwa w dolarach, tylko we własnych, mało atrakcyjnych w UE walutach.

Wszystko to odbyło się bez większego rozgłosu, bo cały proceder odbywał się na zasadzie czasowego wyłączenia UE z reżimu sankcyjnego. Wystarczyło, że Trump go nie przedłużył i od 13 marca każda próba sprowadzenia ropy z Rosji do UE za twardą walutę będzie niemożliwa.


Jest to oczywiście cios wymierzony głównie w UE. Trump już kilka razy publicznie wyrażał irytację z powodu tego, że europejscy sojusznicy zwyczajnie robią USA w konia, domagając się finansowania wojny z Rosją w sytuacji, gdy sami płacą jej na prowadzenie wojny prawie dwa razy więcej pieniędzy niż Ukrainie na obronę przed tą agresją.

Kij na UE kijem na Putina

Pewne jest także, że na tym się nie skończy, bo Biały Dom zapowiada na początek kwietnia rozpoczęcie wojny celnej z UE.

Ciekawe jest jednak to, że ten kopniak pod stołem, wymierzony w Unię, uderza także w Rosję. Przychody z eksportu paliw to **GLÓWNY SPOSÓB FINANSOWANIA WOJNY** przeciw Ukrainie przez Putina.

Wygaśnięcie przywilejów dotyczących eksportu do Europy zbiega się czasie z wstępnym przynajmniej uporządkowaniem relacji nowej amerykańskiej administracji z Ukrainą. Bilans tej szarpaniny nie jest dla USA pomyślny. Po wielkiej awanturze z Zełenskim i poważnym nadszarpnięciu wiarygodności sojuszniczej USA, spowodowanym tą awanturą, Amerykanie uzyskali od Ukrainy ofertę 30-dniowego zawieszenia broni, na które Putin zapewne się nie zgodzi. Wojownicze wobec Ukraińców otoczenie Trumpa zaczyna już przebąkiwać o zaostrożeniu sankcji wobec Moskwy w celu skłonięcia Kremla do ustępstw.

Wygląda na to, że do naszych braci zza wielkiej wody zaczyna docierać, że odcięcie Putina od pieniędzy może zakończyć wojnę szybciej niż kosztowne wizerunkowo nękanie europejskich sojuszników i ofiar rosyjskiej agresji. 



Zagranica

**GANGSTERZY
Z BIAŁEGO DOMU**

Musk z Rubio nie napadli na Sikorskiego dlatego, że jego żona zalewa Trumpa publicystycznym jadem jak – nie przymierzając – redaktor Lis prezesa Kaczyńskiego. Zrobili to dlatego, że mogą sobie na to pozwolić i chcą to zrobić. **AMERYKA ZMIENIA SIĘ W PAŃSTWO ZBÓJECKIE, SZUKAJĄCE SOJUSZY Z GANGSTERAMI Z ROSJI, A WOBEC SOJUSZNIKÓW ZACHOWUJĄCE SIĘ JAK GANGSTER, *zastraszający i wymuszający haracze. Czas, by zakochana w Trumpie polska prawica przejrzała w tej sprawie na oczy i zamiast spalać się w atakowaniu polskiego MSZ, przyjęła do wiadomości, że być może pakt Trumpa z Putinem, na wzór paktu Ribbentrop-Mołotow, został już zawarty i jest realizowany.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Milcz, człowieczku” – te słowa przejdą do historii naszej wielkiej i nigdy do końca odwzajemnionej miłości do USA. „Milcz, człowieczku” – tak wygląda dziś komunikacja ministra w rządzie Stanów Zjednoczonych z szefem dyplomacji najbardziej proamerykańskiego dotąd kraju Europy.

Chamskie odzywki Elona Muska wspiera także sekretarz stanu USA Marco Rubio, rzucając w ślad za swoimi szefami ich ulubioną ostatnio komendę: „Dziękuj”!

Słowo to uchodzi obecnie w Ameryce za coś w rodzaju propozycji nie do odrzucenia, składanej przez gangsterów Ala Capone. Donald Trump i kluczowi członkowie jego administracji zachowują się bowiem jak banda speców od wymuszeń i ściągania haraczy.

Zawiedziona w swojej wielkiej miłości do Trumpa polska prawica powinna to w końcu przyznać, zamiast zwać na Radosława Sikorskiego winę za wystawianie na szwank naszych najważniejszych sojuszy.

Musk z Rubio nie napadli na Sikorskiego dlatego, że jego żona zalewa Trumpa publicystycznym jadem jak, nie przymierzając, redaktor Lis prezesa Kaczyńskiego. Zrobili to wyłącznie dlatego, że mogą sobie na to pozwolić i chcą to zrobić. USA, kraj będący obiektem wielopokoleniowych westchnień i wzorem niedościgłej gdzie indziej skuteczności demokracji, zmienia się w klasyczne państwo zbójckie.

Towarzysze amerykańscy

Jeszcze nie tak dawno USA nękały takie kraje zbójckie bez litości. Niektóre, jak Irak czy Afganistan, obracane były nawet z powodu swojej „zbójckości” w perzynę.

Radosław Sikorski miał zresztą w tym swój niemały udział, jako minister obrony czy potem dyplomacji kraju, który trwał zawsze w sojuszniczej wdzięczności wobec USA. Każdy w Polsce zawsze wiedział, jakie są przyczyny tej wierności: USA gwarantowały nam bezpieczeństwo od zagrożenia, którego nie traktowali dotąd poważnie nasi europejscy sprzymierzeńcy.

*Każdy, kto pamięta Sikorskiego w **PO-PRZEDNIM RZĄDZIE TUSKA** wie, że nieoficjalnie lubił on o naszych sojusznikach zza Wielkiej Wody mówić per „towarzysze amerykańscy”.*

Towarzysze amerykańscy zaś lubili się tu zachowywać jak swego czasu towarzysze radzieccy.

Nie jest to zresztą specjalność obecnej zbójeckiej ekipy Trumpa ani zasługa Tuska i jego ministrów, za którymi ciągnie się długi cień Angeli Merkel, do ostatnich swoich chwil w polityce dopieszczającej jak się dało putinowską Rosję.

Pamiętamy dobrze, w jak bezpardonowy sposób łąła rząd PiS ambasador Mosbacher w czasie dyplomatycznej wojny z izraelskimi nacjonalistami. Ta to chociaż doprowadziła do zniesienia wiz do USA, co było pięknym i długo wyczekiwany gestem. Po niej przyjechał do Polski syn profesora Brzezińskiego i zaraz po odsunięciu PiS od władzy zaczął przyjmować piel-

grzymki coraz mniej istotnych członków rządu Donalda Tuska. Mało brakowało, żeby na dywaniku u ambasadora Brzezińskiego zaczęły meldować się na selfie sekretarki podsekretarzy stanu w poszczególnych resortach.

W ramach dopieszczania naszej „murzyńskość” (to także wymyślił Sikorski), ambasador Brzeziński katował nas także regularnie dukanymi koszmarną polszczyzną przemówieniami, pełnymi frazesów o przyjaźni i równości. To w sumie zadziwiające, jak w ciągu jednego pokolenia polszczyzna wyginęła w rodzinie Brzezińskich, ale i tak klaskaliśmy z ulgą po każdej kropce, do której dobrnął pan ambasador.

Robiliśmy to z pełną świadomością, że agresywni Moskale demolują Ukrainę, a my potrzebujemy tu na gwałt amerykańskich wojsk, rakiet i samolotów.

Debata z rysztoła

Dziś niestety towarzysze amerykańscy porzucili gładkie frazesy i postawili na czystą gangsterkę, z którą zderzył się Sikorski. Twierdzenie, że jest to osobiste star-

cie ministra o niewyparzonym języku z nie lubianą w świecie administracją USA, rozgrzało do czerwoności polską prawicę.

Strażnicy transatlantyckiej przyjaźni z Donaldem Trupem walczą dziś jednak głównie o coś ważniejszego dla nich niż polska racja stanu: jest to przetrwanie ewidentnie nieudanego prezydenckiego kandydata, a wraz z nim całej formacji. W warunkach polskiej polityki to zachowanie normalne, tyle że z punktu widzenia żywotnych interesów Polski – głupie i zupełnie chybione.

Nawet jeśli nie małe przeciw ego Sikorskiego czuje dumę z tego, że stał się on po raz kolejny obiektem wściekłych ataków prawicy, to przeciw tak naprawdę nie zrobił nic złego. Nie jest przeciw zbrodnią stanowcze, choć grzeczne, przypomnienie Muskowi, że USA nie mogą ot tak wyłączyć Ukrainie Starlinków, bo działają one tam na podstawie umowy między rządem RP a prywatną firmą Muska. Przypomnienie było niezbędne, bo Musk zaczął po raz kolejny bawić się sugestiami o tym, że gdyby tylko wyłączył Starlinki, Ukraina zaraz by padła.

W gangsterskich kręgach Białego Domu to może jest zabawne: chłopaki siadają sobie w kółeczku **WOKÓŁ WIELKIEGO BOSSA** i przechwalają się, kto kogo i jak mocno dojechał.

Tyle że ani milionom Ukraińców nękanym przez Rosjan, a teraz również i Amerykanów, ani innym państwom regionu – zagrożonym przez Rosję, ale i strategiczny odwrót Ameryki – nie jest wcale do śmiechu.

Bucowaty oligarcha jednym swoim „milcz, człowieczku” przesunął debatę między wypróbowanymi, wydawałoby się, i ważnymi dla siebie sojusznikami w kierunku rynsztoka, w którym z takim upodobaniem zaczyna brodzić trumpowska Ameryka.


Czy jest już pakt Trump-Putin?

Dziś towarzysze amerykańscy nie prześladują już państw zbójckich, tylko sami stali się zbrojami, prześladującymi słabszych. Najgorsze jest to, że nękają nie

potencjalnych czy realnych wrogów, tylko najbliższych sojuszników. Ciosy między oczy dostały już Kanada i Dania, teraz, na nieco niższym niż prezydencki poziomie, oberwała także Polska. Być może to tylko wypadek przy pracy, samotna szarża Muska, którego sugestie dotyczące wyłączenia Starlinków dla Ukrainy sekretarz stanu Rubio zdementował wraz z owym „dziękuj!”, rzuconym do Sikorskiego.

Widać jednak wyraźnie, że Ameryka Trumpa ostro atakuje najbliższych sojuszników, szukając jednocześnie sojuszy z państwami zbójceckimi. Uwielbiany w Polsce na prawicy Trump oddaje bez mrugnięcia okiem i żadnych istotnych korzyści pole Moskwie tam, gdzie może zabołec to nas najbardziej.

Można na to reagować nawoływaniem do cierpliwości i wytrwałości w przenikaniu świątłych planów wodza, ale może to się skończyć tak samo, jak wiara w boską nieomylność decyzji prezesa Kaczyńskiego. Tyle że nie dla jednego środowiska, ale dla całego kraju i całego naszego sąsiedztwa.

Bo z tego, co widać już gołym okiem w zachowaniach Amerykanów, wnioski są mocno nieciekawe. Polska prawica, zamiast pastwić się na Sikorskim (to jest łatwe) i łąsić się do Trumpa, powinna przyjąć do wiadomości, że być może tajne porozumienie Rosji z Ameryką, coś na kształt niesławnego paktu Ribbentrop-Mołotow, zostało już zawarte. I niezależnie od tego, jak bardzo będzie się gimnastykować Ukraina, Polska czy reszta Europy, Trump i jego klika i tak zrobią z nami to, co zostało już ustalone z Moskwą. 

MELONI W POTRZASKU



*Giorgia Meloni, premier Włoch, znalazła się w politycznym potrzasku, próbując pogodzić wsparcie dla Ukrainy z bliskimi relacjami z Donaldem Trumpem. – Znajduje się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, można powiedzieć, że w **NIEWYGODNYM POLITYCZNYM SZPAGACIE** – mówi **DR PIOTR PODEMSKI**, ita-
lianista, historyk i kulturoznawca.*



Rozmawiał **Tomasz Stankiewicz**

Giorgia Meloni, pierwsza kobieta na stanowisku premiera Włoch, stoi na czele centroprawicowej koalicji, która zмага się z wyzwaniem polityki zagranicznej w burzliwych czasach. Jako liderka stara się utrzymać delikatną równowagę między zdecydowanym wsparciem dla Ukrainy w obliczu trwającej wojny a bliskimi relacjami z Donaldem Trumpem, którego podejście do konfliktu różni się od europejskiego konsensusu. Te napięcia stawiają ją w trud-

nej sytuacji, zmuszając do lawirowania między lojalnością wobec amerykańskich konserwatystów a potrzebą zachowania jedności Zachodu. Sytuacja komplikuje się dodatkowo w kontekście różnic między europejskim i amerykańskim stanowiskiem wobec Ukrainy, co może wpływać na spójność jej polityki i pozycję Włoch na arenie międzynarodowej.



Dr Piotr Podemski

– historyk i italianista. Na Uniwersytecie Warszawskim oraz Uniwersytecie SWPS prowadzi zajęcia m.in. na temat dziejów i współczesnego życia publicznego Włoch. Stypendysta m.in. rządu włoskiego i Komisji Fulbrighta, ekspert ds. edukacji historycznej i obywatelskiej

Jak dzisiaj wygląda rząd we Włoszech i kto stoi na jego czele?

Aktualnie we Włoszech rządzi centroprawicowa koalicja, w której skład wchodzi trzy główne partie. Kluczową rolę odgrywa partia Bracia Włosi (Fratelli d'Italia), kierowana przez premiera Giorgię Meloni.

*Postać Meloni budzi kontrowersje: jedni zarzucają jej **POSTFASZYSTOWSKIE SYMPATIE**, zwłaszcza z czasów młodości, inni zaś chwala ją jako nowoczesną, prawicową liderkę,*

pierwszą kobietę-premier w dziejach Włoch, która zyskała uznanie nie tylko wśród rodaków, ale także w Europie, a ostatnio również w Stanach Zjednoczonych.

Meloni musi utrzymać wsparcie dwóch koalicjantów, zajmujących różne pozycje polityczne. Z jednej strony, bardziej na prawo, znajduje się Liga (dawniej Liga Północna), na czele z Matteo Salvinim. Salvini

wyróżnia się radykalną retoryką, szczególnie w kwestiach imigracji, a także w swojej antyeuropejskości i wyraźnych sympatiach prorosyjskich. Na drugim biegunie koalicji stoi Naprzód Włochy (Forza Italia), partia założona przez Silvia Berlusconi, a obecnie kierowana przez Antonia Tajaniego. W odróżnieniu od dawnych prorosyjskich tendencji Berlusconi partia Tajaniego jest dziś proeuropejska, proatlantycka i reprezentuje najbardziej mainstreamowe podejście. Uchodzi za głos rozsądku w koalicji, która jako całość zdaje się czasem bliższa prawicy radykalnej niż centroprawicy znanej z przeszłości. Obaj liderzy – Salvini i Tajani – pełnią role wicepremierów, wspierając Meloni jako jej „skrzydłowi”.

Jak wyglądają międzynarodowe sojusze Giorgii Meloni? I skąd w USA bierze się taka sympatia wobec niej?

Giorgia Meloni od dawna angażuje się w budowanie międzynarodowego sojuszu twardej prawicy. Współpracuje z liderami i partiami o podobnych poglądach, takimi jak Viktor Orbán na Węgrzech, Prawo i Spra-

wiedliwość w Polsce czy Vox w Hiszpanii. Utrzymuje również długoletnie, przyjazne relacje z amerykańskimi republikanami oraz z Benjaminem Netanjahu i jego partią w Izraelu. Przez dłuższy czas wiązała z tą współpracą duże nadzieje i była z tymi środowiskami bardzo blisko, między innymi jako liderka Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Dzięki temu stała się rozpoznawalną postacią na arenie międzynarodowej. Pomaga jej w tym biegła znajomość języków – choć nie ukończyła studiów wyższych, jest absolwentką liceum lingwistycznego i płynnie posługuje się angielskim, francuskim oraz hiszpańskim. Jej wystąpienia w tych językach brzmią przekonująco i zjedniają jej zwolenników.

W czasach, gdy partie prawicowe, w tym republikańskie w USA, znajdowały się w opozycji, Meloni budowała z nimi solidarność outsiderów pragnących zmienić świat. Gdy kolejno zdobywali władzę – podobnie jak ona sama – okazywało się, że mogą wpływać na rzeczywistość nie tylko lokalnie, ale i globalnie. Ta zahar-

towana współpraca i przyjaźń stały się fundamentem jej obecnych relacji międzynarodowych.

Jakiś czas temu Meloni dostała nawet zaproszenie na kolację od Trumpa, więc wydaje się, że jest jego najbliższą sojuszniczką w Europie.

Donald Trump otwarcie wyraża wobec niej sympatię i nie szczędzi pochwał.

*Zanim jeszcze odbyła się jego inauguracja prezydencka, na której Meloni była **JEDYNYM ZNACZĄCYM PRZEDSTAWICIELEM** kraju UE w randze premiera, odwiedziła jego prywatną posiadłość Mar-a-Lago.*

Nagrania z tego wydarzenia pokazują, że została tam przyjęta z entuzjazmem – owacje płynęły nie tylko od Trumpa, ale i od zgromadzonych republikanów. W lutym uczestniczyła zdalnie w konferencji konserwatystów CPAC, gdzie jej wystąpienie spotkało się z gorą-

cym przyjęciem ze strony uczestników, czyli bazy wyborczej Trumpa.

Do tego dochodzi osobista przyjaźń z Elonem Muskem. We Włoszech krążą na ten temat żartobliwe komentarze, sugerujące wręcz jakieś romantyczne zauroczenie między nimi – być może ona imponuje mu swoją polityczną pozycją, a on jej swoim bogactwem i wizją nowoczesności. W tle tej relacji pojawiają się kontrakty na Starlink, za które państwo włoskie ma słoćno płacić firmie Muska. Te powiązania – zarówno dawne, jak i nowe – wydają się oparte na autentycznej sympatii, choć, jak wiadomo, sympatia Trumpa bywa zmienna.

Jak Włochy dzisiaj postrzegają politykę Trumpa wobec Ukrainy i Rosji?

Włoska polityka dzieli się na dwie wyraźnie zarysowane frakcje. Z jednej strony mamy twardszą prawicę, reprezentowaną przez Matteo Salvinię i jego zwolenników, którzy w pełni popierają Donalda Trumpa. Od dawna twierdzą, że wojnę na Ukrainie należy zakończyć, a Rosja to mocarstwo i gigantyczny rynek,

z którym warto handlować i czerpać z tego zyski. Ich zdaniem Ukraina sama sobie zawiniła – to państwo niepoważne, zbędne, a Trump słusznie krytykował jej przywódców, domagając się rozliczenia ich polityki. To jedna, jasno określona strona sporu.

Po przeciwnej stronie znajdują się mainstreamowe media i politycy liberalni – choć nie wyraźnie lewicowi (ci kibicują Rosji) – którzy wspierają dotychczasowy porządek globalny. Są proeuropejscy, proatlantyccy i popierają politykę Unii Europejskiej, czyli ostrożną, ale jednak realną pomoc dla Ukrainy. Doceniali też działania administracji Joe Bidena.

Gdzie w tej całej układance jest Meloni?

Giorgia Meloni znajduje się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, można powiedzieć, że w niewygodnym politycznym szpagacie. Z jednej strony – pomimo dawniejszych prokremlowskich wypowiedzi – po 2022 r. mocno zaangażowała się we wsparcie dla zaatakowanej Ukrainy. Wygłaszała płomienne przemówienia, w których – często wbrew większości opinii publicznej – tłumaczyła Włochom, że sytuacja jest zero-jedyn-

kowa: jest agresor i ofiara. Podkreślała, że Zachód nie może tolerować takiej napaści, bo to zagrożenie dla jego wartości – wolności, tradycji i cywilizacji, o których lubi przypominać. Z drugiej strony Meloni utrzymuje wspomniane serdeczne relacje z Trumpem, co obecnie stawia ją w trudnej sytuacji.

„*Te dwie narracje – **SOLIDARNOŚĆ Z UKRAINĄ** i więzi z amerykańskimi republikanami – konstytuują jej polityczną tożsamość, ale coraz trudniej jej je pogodzić.*

Jej zachowanie zdradza narastające zakłopotanie i obawy. W niedawnym wywiadzie dla państwowej telewizji Rai Uno z trudem usiłowała utrzymać dotychczasową linię. Jeszcze wyraźniej napięcie było widoczne podczas zdalnego wystąpienia na konferencji konserwatystów CPAC. Przemawiając z Rzymu, z wyczuwalną emocją próbowała przekonać Amerykanów, że Europa jako sojusznik ma znaczenie. Mówiła: „Być

może postrzegacie Europę jako odległą i nieistotną, ale jedność Zachodu to nasza wspólna sprawa, kwestia solidarności”. Tyle że nijak się to ma do transakcyjnego podejścia Trumpa i jego zwolenników. Meloni stoi więc przed poważnym wyzwaniem, jak połączyć te dwa światy.

Czy Meloni chce przejąć inicjatywę w negocjacjach z USA w sprawie wojny w Ukrainie?

Myślę, że jeszcze kilka tygodni temu takie ambicje były wyraźnie widoczne i aktualne. Gdy w Europie, w tym także w Polsce, wyczuwalne było narastające zniesmaczenie i zniecierpliwienie nową amerykańską retoryką, Meloni co prawda uczestniczyła w spotkaniu w Paryżu na temat wojny na Ukrainie, ale celowo spóźniła się na nie o godzinę. Ten gest został jednomyślnie odebrany jako dyplomatyczny sygnał – wyraźne podkreślenie, że choć jako liderka europejska bierze udział w takich rozmowach, nie w pełni się utożsamia z ich duchem. Spotkanie odbierano jako próbę knucia lub kontrowania działań Donalda Trumpa, co budziło jej sprzeciw.

Wszystko zmieniło się jednak po pamiętnej konfrontacji w Gabinetcie Ovalnym między prezydentami USA i Ukrainy. Meloni zaniepokoiły także plany nałożenia ceł na produkty europejskie – temat, który głośno wybrzmiał we włoskich mediach.

Gdy w odpowiedzi Europa zaczęła rozważać analogiczne kroki odwetowe, Meloni zareagowała, wskazując, że takie działania prowadzą do podziału Zachodu, co nikomu nie służy. Oceniała jako błąd zarówno plany celne Trumpra, jak i europejskie projekty asertywnej odpowiedzi. Na niedawnym spotkaniu europejskim w Londynie wyraziła jednak ponownie solidarność z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Jednocześnie starała się łagodzić napięcia. Podkreślała, że zamiast skupiać się na (agresywnym nieraz) tonie wypowiedzi, powinniśmy patrzeć na ich treść. Jej zdaniem poglądy Europejczyków i Amerykanów na wojnę na Ukrainie nie są tak odległe, jak mogłoby się wydawać.

Wzywała do utrzymania transatlantyckiej jedności i zaprowadzenia trwałego pokoju w Europie. Argumen-

towała też, że Trump jako poważny gracz na arenie międzynarodowej nie może pozwolić sobie na zawarcie pozornego porozumienia pokojowego na Ukrainie, które Putin szybko by złamał. Taki scenariusz zaszkodziłby prestiżowi i wiarygodności USA, więc – jak sugerowała – możemy zaufać Amerykanom, że na nic takiego się nie zgodzą.

Jednak wydarzenia ostatnich dni pokazują, że takie dyplomatyczne manewry stają się coraz trudniejsze do wyobrażenia. We wspomnianym wywiadzie dla telewizji RAI dziennikarz zapytał ją wprost: „Po czyjej pani stoi stronie – Europy czy Ameryki? Czas się opowiedzieć”. Meloni, wyraźnie zmieszana sytuacją, odpowiedziała, że jest za Italią w Europie jako częścią Zachodu.

Podkreśliła, że **JEDNOŚĆ CAŁEGO ZACHODU JEST KLUCZOWA**, ale przyznała, że nadszedł dla tej jedności niewątpliwie trudny moment

– niekoniecznie po tej stronie Atlantyku, lecz raczej po tej drugiej.

Pojawiły się nieoficjalne informacje, że Meloni domaga się zorganizowania wspólnego szczytu Unii Europejskiej i USA.

Oczywiście, to w pełni odzwierciedla ducha Giorgii Meloni, która stawia na utrzymanie za wszelką cenę sojuszu transatlantyckiego. Premier Włoch podkreślała, że wszyscy na Zachodzie staniemy się słabsi, jeśli pozwolimy na wewnętrzne konflikty. Snuła jednak plany takiego spotkania na dzień 6 marca, na marginesie szczytu Rady Europejskiej, co okazało się psychologicznie nierealne. Trudno było wyobrazić sobie, by na ten szczyt został zaproszony i przyjechał Donald Trump – zwłaszcza, że zapowiedziano również udział prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zełenskiego. Celem tego spotkania miało być stworzenie przestrzeni, w której obaj przywódcy mogliby znów zasiąść przy wspólnym stole i wznowić rozmowy po dramacie, jaki rozegrał się w Gabinetcie Owalnym. Dwa tygodnie temu takie plany wydawały się może realne, a Meloni miała

ambicję odegrać rolę łączniczki i mediatorki. Tłumaczyła wtedy, że strategia Trumpa opiera się na „dyplomacji przez zastraszanie przeciwnika”, co jej zdaniem mogło być skuteczne i przynieść Ukrainie pokój, którego inni nie zdołali osiągnąć.

Dziś jednak trudno uwierzyć, że takie spotkanie mogłoby się odbyć w nieodległej przyszłości, a Meloni mogłaby nadal pełnić wymarzoną rolę.

Znając jej mimikę i mowę ciała, widzę w jej oczach lęk i zaniepokojenie. Sama zresztą otwarcie przyznaje, że to trudny moment dla nas wszystkich. Scena, której wszyscy byliśmy świadkami w Gabinetcie Owalnym i dla niej nie była przyjemna, i jej nie cieszy. Wydaje się świadoma, że jej polityka znalazła się na rozdrożu, a kontynuowanie dotychczasowej narracji będzie coraz trudniejsze.

Meloni będzie stała przy Trumpie, czy będzie stawać na poszerzenie współpracy z Europą?

Myślę, że Giorgia Meloni sama jeszcze tego nie wie, póki co jak pół świata jest w szoku, ponieważ z jej punktu widzenia „piekło zamarzło”.

Ona, podobnie jak niektórzy prawicowi politycy w Polsce, zawsze postrzegała Donalda Trumpa jako „naszego człowieka”, kogoś, kto darzy ją przyjaźnią i podziela jej wartości. Tak jak Trump zapewniał Andrzeja Dudę i Polskę, że są ważnym sojusznikiem – między innymi dlatego, że płacą za własne bezpieczeństwo w ramach NATO – tak samo Meloni otrzymywała od niego liczne osobiste komplementy.

„*Nie była więc chyba mentalnie przygotowana na to, że Trump może potraktować Ukrainę, której ona szczerze kibicuje, w tak **BEZCEREMONIALNY SPOSÓB**,*

publicznie, przed kamerami, w osobie przywódcy suwerennego państwa.

Wiadomo skądinąd, że Meloni kilka razy dzwoniła do Trumpa, na przykład przed szczytem w Londynie. Te rozmowy jednak nie spełniły jej oczekiwań, nie poczuła się po nich wzmocniona. Nie mogła zabłysnąć w Londynie i ogłosić, że ma świetne wieści od Trumpa,

który deklaruje konkretne działania. Wręcz przeciwnie, nie mogąc uzyskać nic za oceanem, wciąż nie potrafiła odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Ideologia i serce „po prawej stronie” będą ją ciągnęły w stronę konserwatystów i Ameryki. Warto przypomnieć, że startowała w wyborach jako radykałka, zdecydowana krytyczka brukselskich biurokratów, poprawności politycznej i „lobby LGBT” czy pomysłów typu Zielony Ład, w zamian głosząc hasło suwerenności narodów. Jednak odkąd rządzi Włochami, utrzymuje poprawne kontakty z Europą, zwłaszcza w sprawach gospodarczych. Włochy to gospodarka eksportowa – wysyłają swoje produkty (żywność, moda) na dużą skalę, w tym do Ameryki – a zapowiadane przez Trumpa cła byłyby dla nich katastrofalne. Te interesy gospodarcze, gdyby miały pójść w połączeniu z poczuciem marginalizacji jej wpływu na przyjaciół z USA (Trumpa i Muska), mogą sprawić, że Meloni będzie zmuszona powiedzieć: „Dążyłam z całych sił do porozumienia z Ameryką, ale napotkałam na trudności nie do pokonania”.

Jakie jest nastawienie premier Włoch do wojny w Ukrainie?

Od czasów pełnoskalowej rosyjskiej inwazji Giorgia Meloni nigdy nie pozwoliła sobie na żadne antyukraińskie wypowiedzi, choć mogłoby jej to przynieść tani poklask. Warto pamiętać, że włoski wyborca ma – z polskiego punktu widzenia – bardzo prorosyjskie nastawienie. Skąd się to bierze?

”*To głęboko **ZAKORZENIONA TRADYCJA WE WŁOSZECH**, gdzie Rosja jest postrzegana jako odległa, romantyczna alternatywa wobec Ameryki i brutalnego kapitalizmu.*

Stany Zjednoczone, które po II wojnie światowej okupowały Włochy, nigdy nie zyskały – zwłaszcza na lewicy – pełnego zaufania, upokorzenia okupacji pozostały w pamięci. Komunistyczna Rosja zaś jawiła się Włochom w czasach zimnej wojny jako „nowy świat”, coś na kształt „Aldilà” – życia po drugiej stronie – po-

dobnie jak Polacy w czasach komunizmu Amerykę widzieli jako ziemię obiecaną.


Włosi zdecydowanie sprzeciwiają się wysyłaniu swoich żołnierzy na Ukrainę. Sondáže wskazują, że niektórzy byliby skłonni zaakceptować misję pod auspicjami ONZ, ale tylko pod warunkiem zagwarantowania bezpieczeństwa tych wojsk. Meloni wyraźnie okazuje sceptycyzm i dyskomfort wobec francusko-brytyjskich propozycji w tej sprawie. Pada pytanie: „Skoro mamy wybierać między Europą a Ameryką, to gdy Brytyjczycy chcą wysłać wojska na Ukrainę – czy my też tego chcemy?”. Włoska premier dobrze wie, że jej wyborcy niekoniecznie podzielają proukraiński zapal elit Europy.

Jak Włosi postrzegają Donalda Trumpa w kontekście wojny na Ukrainie i jakie są ich oczekiwania wobec jego ewentualnej polityki?

Większość Włochów uważa, że trzeba szukać z nim porozumienia, bo innej opcji nie ma – innego Trumpa nie będzie, innej Ameryki też nie. Gdy pyta się ich, czy Trump osłabi Unię Europejską i demokrację na świe-

cie, odpowiadają: „Tak, prawdopodobnie tak”. Jednocześnie jednak wierzą, że może on ułatwić zawarcie pokoju na Ukrainie.

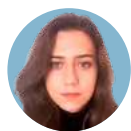
Ich zdaniem pokój jest priorytetem – nieważne, co Putin zyska lub straci. Dla Włochów Ukraina jest jak dla nas odległe państwo afrykańskie – szczegóły granic nie mają znaczenia, liczy się spokój, uniknięcie ceł, kosztów i całego tego zamieszania.

Włosi po doświadczeniu faszyzmu są też głęboko przesiąknięci humanitaryzmem. Dla nich śmierć ludzi to obiektywne zło, którego nie usprawiedliwiają żadne polityczne cele. W społeczeństwie, które jest daleko od Rosji, nie czuje z jej strony bezpośredniego zagrożenia i chce z nią współpracować, proukraińska postawa Meloni jest nieoczywista, a wręcz godna naszego podziwu. Jednak jej zauroczenie Trumpem chyba coraz trudniej będzie pogodzić z obecną sytuacją. Będzie musiała wybierać. 



META PONTYFIKATU

– *Niezależnie od tego, kiedy odbędzie się nowe konklawe i kto ostatecznie będzie nowym papieżem, trzeba powiedzieć wyraźnie, że **JESTEŚMY ŚWIADKAMI ABSOLUTNEJ KOŃCÓWKI PONTYFIKATU FRANCISZKA** – albo poprzez zgon papieża, albo jego rezygnację. A metę jego drogi mogą nakreślać nie tyle miesiące, ile tygodnie – mówi **PROF. ARKADIUSZ STEMPIN**. Watykanista wskazał atuty, a także największą porażkę pontyfikatu Franciszka. Wspomniał również o dwóch czynnikach, które mogą oddalać decyzję o rezygnacji.*



Rozmawiała **Magdalena Frindt**

13 marca przypada 12. rocznica rozpoczęcia pontyfikatu przez papieża Franciszka. Czy to był dobry czas dla Kościoła?

W perspektywie globalnej Kościół doby Franciszka traci autorytet i przegrywa z sekularyzacją. Wpływ Wa-

tykanu na politykę międzynarodową maleje. Tym trendem obecny papież nawiązuje do poprzedników. Bo zarówno pontyfikaty Jana Pawła II, jak i Benedykta XVI trzeba traktować jako nieudane próby wyprowadzenia Kościoła z kryzysu, który nieuśmierzony postępował.

Janowi Pawłowi II przez blisko 27 lat pontyfikatu nie udała się kruczata nakierowana na ideologiczną ekspansję katolicyzmu siłami świeckich ruchów cha-



*Prof. Arkadiusz
Stempin*

– jest historykiem, politologiem i watykanistą, wykłada na Uczelni Korczaka w Warszawie.

ryzmatycznych. Benedykt XVI w trosce o zachowanie tradycyjalistycznego jądra katolicyzmu porażkę poniósł w zderzeniu z tzw. „cywilizacją śmierci”, będąc ponadto ograny na własnym boisku przez rzymską kurię.

A Franciszek?

Papież Franciszek w swojej wizji pontyfikatu inaczej niż poprzednicy rozkłada akcenty. Dla niego najważniejszy jest „ubogi Kościół ludzi ubogich”. Ta optyka niekoniecznie przyjęła się w Kościele powszechnym, zwłaszcza wśród hierarchii.

*Zarazem **BARDZO SILNA POLARYZACJA** stanowisk w katolicyzmie, który przecież zawsze dbał o jedną wykładnię swojej nauki, musi uchodzić za największą porażkę papieża.*

Nigdy Kościół nie był tak silnie wewnętrznie podzielony jak w tej chwili. Na katolickiej mapie pojawiają się próby wprowadzenia nowatorskich rozwiązań m.in.

w Austrii, Szwajcarii, krajach Beneluxu czy Niemczech. Wśród nich postulaty zniesienia celibatu duchownych, wprowadzenia kapłaństwa dla kobiet czy nadania większych praw osobom świeckim w zakresie zarządzania strukturami Kościoła. To wszystko zakreśla zupełnie przeciwną wizję do tego, co proponuje Kościół katolicki w Afryce. To akurat jedyny kontynent, na którym Kościół zwiększa swój zasięg oddziaływania, a więc rozwija się w wymiarze ekspansywnym.

Niedawno jednak Watykan ogłosił postulat dotyczący błogosławieństwa par homoseksualnych. Został on zaprezentowany w niezwykle okrojonej wersji w stosunku do propozycji wyjściowej.

Papież Franciszek podkreślał, że chodzi o błogosławieństwo osób, a nie samego związku. Relacja osób tej samej płci nie byłaby też w żaden sposób przyrównywana do małżeństwa.

A mimo to, ten mocno uszczuplony pomysł, został w Afryce odebrany jako rozwieszenie czerwonej płachty na byka. Już to pokazuje kolosalny rozdźwięk w Kościele katolickim – między Afryką i Europą.

Franciszek po 12 latach pontyfikatu przewodniczy więc Kościołowi, który jest silnie spolaryzowany. Podobnie jak społeczeństwa. A to oznacza, że w trzeciej dekadzie XXI wieku religia – pomimo swoich aspiracji unifikujących – podlega tym samym procesom społecznym, co inne wycinki rzeczywistości, które nie są związane z transcendencją.

Ajakby odwrócić narrację i skupić się na pozytywach? Co pontyfikat papieża Franciszka wnosi?

Największa zasługa papieża Franciszka polega na tym, że zmienił perspektywę patrzenia na człowieka. Podam czytelny przykład: Kościół w Polsce obsesyjnie ściga plemniki w próbówce, jest rygorystycznie nastawiony na przestrzeganie etyki seksualnej i piętnuje wszystkie odstępstwa od dawno ustalonych norm prawa naturalnego: od pigułki antykoncepcyjnej po związki homoseksualne.

Franciszek natomiast odchodzi od tego i koncentruje się na perspektywie człowieka, który jest uwikłany w pewnego rodzaju labirynt egzystencji, nie ma pełnej kontroli nad tym, w jaki sposób wygląda rozkład

jego ścieżek. Dlatego nazywa Kościół „szpitalem polowym”. Interesują go ponadto ci, którzy najczęściej znajdują się na samym dole piramidy społecznej: migranci, rozwodnicy żyjący w drugich związkach, osoby LGBT i wszyscy zmarginalizowani.

Swego czasu głośno było o adhortacji apostolskiej „Amoris laetitia”. Pojawiła się tam wzmianka właśnie o rozwodnikach, którzy żyją w nowych związkach. Papież Franciszek mówił, że takie osoby są de facto ekskomunikowane i w tym kontekście „trzeba trochę bardziej otworzyć drzwi”. Franciszek jest tym, który chce skroić Kościół pod nowe czasy?

Zmienił perspektywę.

*I zamiast krzyczeć jak abp Jędraszewski o „tęczowej zarazie”, chce pokazywać, że środowiska, które są dzisiaj marginalizowane we wspólnocie Kościoła, powinny **MIEĆ TAKIE SAME PRAWA** jak inni, w tym prawo do godności.*

A dzisiaj? Konkretnie grupy są pomijane. Tak jak wspomniani rozwodnicy, którzy angażując się w nowe relacje, nie mogą przyjmować sakramentu komunii. Jest to więc wykluczenie zarówno w aspekcie teologii, jak i antropologii. Franciszek, jak już powiedziałem, nazywa Kościół „szpitalem polowym”, a nie wyłęgarnią świętych. Czyli uwypukla, że jest to miejsce dla grzeszników, rozwodników, migrantów i homoseksualistów, przedstawicieli wszelkich mniejszości.

Zmiana antropologicznej perspektywy podejścia do człowieka stanowi punkt ciężkości pontyfikatu Franciszka, ale to nie jedyny jego atut. Kolejny to podważenie i próba wykorzenia kultury dworu watykańskiego, która kształtowała się w XX w. Papież zburzył rozumienie Watykanu jako feudalnego dworu. Zrezygnował z błyszczących sygnetów, ze złotych pektorałów i barokowego przepychu.

Na początku pontyfikatu papieża Franciszka pojawiło się symboliczne zestawienie zdjęć. Z jednej strony Franciszek, który zasiadał na krześle bez zdobień,

w białym ornacie, a z drugiej Benedykt XVI na złotym tronie w bogactwie szat pontyfikalnych.

Benedykt XVI robił wszystko „na większą chwałę bożą”, czyli z fanfarami i majestatem. Także jeśli chodzi o szaty liturgiczne. W tym kontekście trzeba też zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. W ostatnich latach doszło do wymiany 200-osobowego kardynalskiego grona, czyli bezpośredniego zaplecza papieskiego. Kardynałowie o osobowości pokroju Benedykta, zafiksowani na pompę, zostali zastąpieni ludźmi ulepionymi z gliny Franciszka. Przekładając to na polski koloryt: papież postawił nie na duchownych pokroju kolejnego abp. Jędraszewskiego, tylko na kard. Rysia.

Nie ulega też wątpliwości, że Kościół za czasów Franciszka podjął działania, które służą ochronie dzieci przed pedofilami w sutannach, a przypadki molestowania seksualnego, które dzisiaj wychodzą na jaw, w większości dotyczą minionych dekad, kiedy w Kościele funkcjonowała subkultura klerykalna, inkryminująca ofiarę a chroniąca sprawcę.

Papież Franciszek na szczycie w 2019 r., w którym brali udział przewodniczący episkopatów z różnych krajów, głośno apelował o kompleksową walkę przeciwko wykorzystywaniu osób małoletnich.

W istocie Franciszek przypieczętował to, co próbował zrobić Benedykt XVI.

*Ratzingerowi trzeba oddać sprawiedliwie, że to właśnie on jako pierwszy rozpoznał **BAGNO PROCEDERU PEDOFILII** i podjął realne kroki, by ten proceder, który miał charakter przestępstwa strukturalnego, ukrócić.*

Strukturalny charakter przestępstwa polegał na tym, że management Kościoła na średnim szczeblu, czyli biskupi w diecezjach, mieli instrumenty, pozwalające im kryć pedofili w sutannach, a jednocześnie eliminować ze swojego horyzontu poznawczego ofiary. Dzieci, ich cierpienie i krzywda pasowały do powiedzenia: „dzieci i ryby głosu nie mają”.

Ale Franciszek nie może mieć pełnej satysfakcji, bo są przykłady, które pokazują, iż mechanizmy uzdra-
wiające nie zawsze działają, co wymaga od papieża ręcz-
nego sterowania. Wystarczy w tym miejscu przypo-
mnieć osobę nuncjusza na Dominikanie abp. Wesołow-
skiego. Generalnie jednak udało się wypracować regu-
lacje obecnie chroniące dzieci, ale jednocześnie jest to
droga, która – w kontekście rozliczeń przeszłości –
wciąż jest obciążona niepowodzeniami. Przykład Ja-
nusza Szymika wydaje się tu wielce wymowny.

**Po tym, jak Franciszek został wybrany, powiedział,
że kardynałowie znaleźli papieża prawie na końcu świa-
ta. I czy właśnie ta optyka „końca świata” nie przełożyła
się na sposób, w jaki papież Franciszek patrzy na różne
sprawy? Głośnym echem odbiły się jego wypowiedzi
o rosyjskiej agresji na Ukrainę, kiedy papież mówił m.
in. o szczekaniu NATO pod granicami Rosji.**

Trzeba zwrócić uwagę, że w postawie Franciszka nie
ma symetryzmu wobec Rosji i Ukrainy, o który czasami
papież jest oskarżany. Franciszek identyfikuje się
z Ukrainą: to tam wysłał swoich przedstawicieli, aby

oficjalnie i moralnie wesprzeć zaatakowany kraj. Przyjmował w Watykanie żony i wdowy ukraińskich żołnierzy. Takich gestów nie wykonywał wobec Rosji.

Ale jednocześnie Franciszek, jako chrześcijanin, patrzy na człowieka oczami założyciela swojej religii – religii, która wybacza. I kiedy papież broni wykluczonych, marginalizowanych i bezbronnych, to w wymiarze człowieczeństwa łączy matkę Rosjanki, która utraciła swojego syna w czasie wojny, postrzega tak samo jak łączy Ukrainki, której dziecko zginęło w wyniku działań zbrojnych.

Papież Franciszek ściąga tę geopolityczną siatkę, przez którą my postrzegamy świat i go filtrujemy. Patrzy na człowieka jako jednostkę, wolną od politycznych uwarunkowań.

Kiedyś głosy oburzenia wywołał fakt, że podczas Drogi Krzyżowej w Watykanie wspólnie krzyż niosły Ukrainka i Rosjanka. Dla części odbiorców było to symboliczne zrównanie ofiary i agresora.

Dla papieża Franciszka to wspólnota bólu wyznacza ramy człowieczeństwa.

Jeśli chodzi o ocenę wojny w Ukrainie, Franciszek jest zapewne podatny na jeszcze inny impuls:

SPOJRZENIE I WRAŻLIWOŚĆ POŁUDNIOWCA, *Latynosa*.

Jorge Borgoglio pochodzi z Buenos Aires, z Argentyny, z globalnego Południa, które nie do końca identyfikuje się z racją stanu Ukrainy czy NATO.

Niedawno w sondażu sprawdzono, jak Polacy oceniają pontyfikat Franciszka. Ponad 50 proc. jest nastawionych pozytywnie, a ponad 30 proc. neutralnie. Kiedyś spotkałam się ze stwierdzeniem, że papież Franciszek jest zarazem bliski i obcy. Jest w tym źdźbło prawdy?

Jak najbardziej! Co najpewniej wynika z polaryzacji wewnątrz Kościoła katolickiego, o której rozmawialiśmy na początku. Wiąże się też z procesem sekularyzacji, a także z indyferencją religijną, swego rodzaju zubożeniem wobec katolicyzmu, do którego doszło z różnych powodów.

Papież Franciszek odbył ok. 50 pielgrzymek po całym świecie, a w 2016 r. odwiedził Polskę. Wziął udział w Światowych Dniach Młodzieży, które odbywały się w Krakowie. Czy udało mu się stworzyć z Polakami szczególną więź?

Duża część katolików w Polsce po pontyfikacie Jana Pawła II nie identyfikuje się z jego następcami. Ani Franciszek, ani Benedykt XVI nie byli ich papieżami. Nie byli, bo polscy katolicy wchłonęli opary katolicyzmu nacjonalistycznego.

Ciekawe jest też to, że ci sami Polacy, zafiksowani na Jana Pawła II, nie wsłuchiwali się w każde jego przesłanie. Tylko jeden przykład: Jan Paweł II był przecież najgłośniejszym liderem w Europie Zachodniej, który jednoznacznie opowiedział się przeciwko krucjacie Busha w Iraku. Ten element wymazuje się z dziedzictwa papieża Polaka. Można więc zauważyć pewne podobieństwo do sytuacji, z którą mierzy się Franciszek. Bo Jan Paweł II był takim samym orędownikiem pokoju za wszelką cenę w konflikcie Irak-USA, jak w tej chwili Franciszek w wojnie Rosji z Ukrainą.

Teraz, w związku z problemami zdrowotnymi papieża Franciszka i jego hospitalizacją w klinice Gemelli na nowo odżyła dyskusja o możliwości podjęcia decyzji o rezygnacji. Jego podejście do tego tematu ewoluowało na przestrzeni lat. Kiedyś nie wykluczał, że może pójść w ślady papieża Benedykta XVI, a innym razem podkreślał, że funkcję sprawuje się dożywotnio.

Papież Franciszek na początku swojego pontyfikatu podpisał list o rezygnacji. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie jest to nic innowacyjnego. Od Piusa XII każdy papież składał tego typu dyspozycję, by zapewnić ciągłość sprawowania władzy nad Kościołem na wypadek, gdyby znalazł się np. w stanie wegetatywnym, niezdolnym do prowadzenia Kościoła. Taki właśnie list, z podpisem Franciszka, leży w jednej z watykańskich szuflad od 2013 r.

Uważam, że są dwa czynniki, które dzisiaj mogą powstrzymać Franciszka przed decyzją o świadomej i szybkiej rezygnacji. Pierwszy: hardy charakter papieża, osobowość, którą, odwołując się do polskich realiów, można określić jako góralską, a w pewnym

sensie autorytarną dla otoczenia, która chce mieć dużą kontrolę.

Franciszek znacznie różni się od Benedykta XVI, biorąc pod uwagę strukturę emocjonalną i osobowość.

”*Miałem kiedyś okazję spotkać się z kard. Ratzingerem, a gdy uścisnąłem mu rękę, to poczułem **DELIKATNY TRZEPOT SKRZYDEŁ** motyla.*

To była aż do tego stopnia wrażliwa postać.

Gdy natrafił więc na ścianę w Watykanie, która go powaliła, a do tego doszedł wiek, podjął decyzję o rezygnacji. Przegrał swój pontyfikat w sposób zdecydowany, bo poniósł porażkę z Kurią Rzymską, a ponadto zbierał ciężki za upychanie do szafy przez poprzedników trupów przestępstw pedofilii duchownych. Natomiast Franciszek to typ walecznego, zadziornego górala, który mierzy się z trudnościami i się nie poddaje.

Co jeszcze w pana ocenie może oddalać decyzję o rezygnacji?

Franciszek jest papieżem, który funkcjonuje w upolitycznionej pajęczynie. I być może na brak decyzji o rezygnacji albo odsuwanie jej w czasie ma wpływ również i to, że papież i jego otoczenie chcą, aby kolejne konklawe wyłoniło najwyższego sukcesora, który uratuje dziedzictwo poprzednika. A jak ta walka się odbywa? Może nie w przełożeniu jeden do jednego, ale mogliśmy to zobaczyć w filmie „Konklawe”.

Zakładam jednak, że kiedy najbliższe otoczenie, do którego Franciszek ma zaufanie, wyraźnie go wesprze w decyzji, która być może od jakiegoś czasu kiełkuje w myślach papieża, to on wykona ten krok i abdykuje. Bo papież, który w szpitalu balansuje na granicy życia i śmierci, nie może realnie sprawować władzy nad Kościołem.

Papież Franciszek zwołał konsystorz i mimo że nie zrobił tego po raz pierwszy w czasie swojego pontyfikatu, to ze względu na zdrowotne okoliczności od razu pojawiły się domysły, że może powtórzyć ruch Benedykta XVI, który właśnie podczas takiego wydarzenia zakomunikował decyzję o abdykacji.

Nie możemy wykluczyć, że sytuacja się powtórzy. Okoliczności są jednak dość nietypowe, bo grono kardynalskie, które wybierze kolejnego papieża, bardzo słabo zna się nawzajem, a spora część członków kolegium pochodzi z peryferii.

Konsystorz da im więc płaszczyznę do zbudowania własnej rozpoznawalności, określenia się wobec najistotniejszych wyzwań. Konsystorz można porównać do zgrupowania piłkarskiego przed ważnym meczem reprezentacji, kiedy sportowcy, którzy na co dzień grają w różnych klubach, przyjeżdżają w jedno miejsce, by trenować wspólnie, poznać się nawzajem i wyszkolić zgranie się.

Pojawiły się spekulacje, że na liście potencjalnych kandydatów na następcę Franciszka jest kard. Konrad Krajewski. Jaka jest szansa, że jeśli Franciszek faktycznie zrezygnuje, papieżem zostanie Polak?

Nie mam pewności, że tak się nie stanie. Niemniej jednak szanse kard. Krajewskiego oceniam jako nikłe. Dlaczego? Z tego samego powodu, dla którego uważam, że kolejnym papieżem nie zostaną najbardziej bliscy

współpracownicy Franciszka: kard. Fernandez, kard. Tagle czy Hollerich. Oni są zbyt blisko papieża, żeby mogli zostać wybrani przez 2/3 elektorów.

Wprawdzie większość kardynałów, którzy będą wybierać nowego papieża, pochodzi z nominacji obecnej głowy Kościoła katolickiego, ale sytuują się w centrum, czyli między grupą profranciszkową a grupą konserwatystów, tradycjonalistów.

„*Na najbliższym konklawe, niezależnie kiedy do niego dojdzie, **NIE ZOSTANIE WYBRANY FRANCISZEK II**, czyli swego rodzaju kopia obecnego papieża.*

Zrozumiałe jest więc, że szanse kard. Krajewskiego są naprawdę niewielkie.

Między jakimi nazwiskami może się zatem rozegrać konklawe?

Wygra ten, kto będzie pochodził z nominacji Franciszka, będzie mu blisko do jego wizji, ale jednocześnie będzie mógł liczyć na przerzucenie mostu do konser-


watystów, czyli uzyskać ich poparcie. I w moim przekonaniu giełda nazwisk sprowadza się do dwóch głównych kandydatów: kard. Mario Grecha z Malty i kard. Pietro Parolina z Włoch.

Na korzyść tego drugiego może przemawiać fakt, że w Watykanie – po 45-letniej przerwie – wyczuwalna jest tęsknota za papieżem Włochem. Jednocześnie istnieje potrzeba przejrzystego kierowania Kościołem, ale mniej spontanicznego niż za czasów Franciszka, który wywołał burzę mózgów w spetryfikowanym, dogmatycznym Kościele po Benedykcie XVI.

W grę wchodzi arytmetyka.

Kard. Parolin może liczyć na głosy grupy profranciszkowej, centrystów, z których sam się wywodzi, a także przynajmniej części kardynałów z grona konserwatywnego. Ma rozbudowaną sieć kontaktów. Jednak piętę achillesową jego kandydatury może stanowić sprawa dotycząca utopienia kilkuset tysięcy dolarów w chybioną inwestycję w Londynie. Przy czym trzeba wyraźnie zaznaczyć, że głównym pociągającym za sznurki w tej aferze był kard. Becciu, podwładny

Parolina. Nie zmienia to faktu, że to właśnie on ponosi – nie tyle bezpośrednią, ale polityczną – odpowiedzialność, która zawsze w takich przypadkach spoczywa na liderze.

Niezależnie od tego, kiedy odbędzie się nowe konklawe i kto ostatecznie będzie nowym papieżem, trzeba powiedzieć wyraźnie, że jesteśmy świadkami absolutnej końcówki pontyfikatu Franciszka – albo poprzez zgon papieża, albo jego rezygnację. A metę jego drogi mogą nakreślać nie tyle miesiące, ile tygodnie. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Nieme wojsko

Wspołeczeństwie idealnym każdy obywatel w przypadku zagrożenia suwerenności jego kraju poczuwa się do obowiązku bycia żołnierzem. Gotowy stanąć w potrzebie przeciwko agresorowi, który zagraża wszystkiemu, co składa się na Ojczyznę. Niestety, to teoretyczny model, który we współczesnym świecie jest nieosiągalny.

*Jak się okazuje, **POBUDKI PATRIOTYCZ-NE** nie są zasadniczym motywem działania ochotników. I nie dotyczy to tylko Polski.*

Pamiętam problemy Amerykanów z uzupełnianiem żołnierzami ich jednostek wysyłanych do Iraku czy Afganistanu. Hasła o miłości do Ojczyzny nie przemawiały tak, jak specjalne, obfite bonusy finansowe. Zatem zachęty finansowe we współczesnej rzeczywistości są normą praktykowaną przez wszystkie armie.

Takie rozwiązania w czasie pokoju pozwalają dysponować potencjałem żołnierskim stosownie do wojskowych wymagań. Trzeba mieć jednak świadomość zupełnie innego poczucia obowiązku u obywateli w przypadku wojny, która niesie ze sobą zagrożenie ich życia. To diametralna różnica.

Odwoływanie się do obowiązku wobec Ojczyzny czy patriotyzmu nie przemawia do młodych ludzi, którzy w epoce Internetu żyją innymi wartościami. I co pod-

kreślają socjologowie – młodzież nie ma alternatywy. Zwracają uwagę, że media, głównie telewizje, są przez młodych odrzucane. Zresztą trudno się dziwić, skoro od rana do późnego wieczora we wszystkich stacjach „walczą” ze sobą politycy wszystkich opcji pod dyktando codziennie tych samych dziennikarzy, którzy na awanturach budują swoją wielkość. Tematy zawsze te same, drugorzędne, absolutnie poza sferą zainteresowania już nie tylko młodych osób.

Telewizja stała się po prostu przez swoją monotonię nudna. A politykom się wydaje, że są słuchani. Okazuje się, że nie przez tych, którzy stanowią przyszłość Narodu.

Poligony, a nie salony

Czy w obliczu zagrożenia bezpieczeństwa państwa nie ma potrzeby pilnego wypracowania strategii informacyjnej adresowanej do pokolenia młodych ludzi jako tych, którzy mają stanąć w potrzebie?

Politycy mówią o swoich zamiarach sięgających nawet potencjału w liczbie 500 tys. żołnierzy. Ale nie mówią, jak chcą to osiągnąć. Jeżeli tylko zachętami o cha-

rakterze materialnym, to znaczy, że nie mają pomysłu na armię zmotywowaną ideałami, które niegdyś były siłą naszego Narodu.

Dlaczego w strategii informacyjnej rządu i MON nie ma ofensywy w mediach, przedstawiającej oblicza współczesnego wojska? Defilady i pikniki z udziałem polityków już nie działają. Gdzie są programy wojskowe w godzinach dobrej oglądalności, których bohaterami są żołnierze w ich codziennym trudzie? Na poligonach i placach ćwiczeń. W czołgach, okrętach czy samolotach. W czasie strzelań czy ćwiczeń taktycznych.

„*Wojsko **W MEDIACH JEST NIEME**, a politycy nie są w stanie tej luki swoimi wystąpieniami wypełnić.*”

Prawdziwe oblicze wojska z odwołaniami do naszej bogatej historii to jest droga do serc i umysłów młodych obywateli. Niewielu w Polsce wie, co to ta „Czarna Dywizja”. Gdzie stacjonuje i ćwiczy „Bursztynowa Dy-

wizja”. To tylko część tego, co powinno być Polakom pokazywane. Poligony – nie salony.

Rząd i MON powinny „wyrąbać” w TV i innych mediach miejsce dla wojska, pokazując jego prawdziwe oblicze.

*Zamiast siebie, niech politycy **LANSUJĄ**
POLSKICH ŻOŁNIERZY. To argumenty,
które młodych przekonają,*

kiedy zobaczą swoich rówieśników w mundurach w „walce” na poligonach.

Trzeba umieć to pokazać, bo nawet żołnierski znój ma swój urok. To budowanie siły charakteru i odporności. To odbudowanie wiary w armię wśród Polaków.


Młodzież nie ma autorytetów

Pokazywanie żołnierskiego trudu to kształtowanie spistości oraz morale armii. Poczucia dumy z bycia polskim żołnierzem, co drzemie mocno uśpione w młodych ludziach.

Trzeba zmienić wizerunek wojska. To zasadnicze wyzwanie, któremu politycy powinni sprostać. Młodzież nie ma autorytetów, bo nie potrafimy im pokazać alternatywy dla polityków, wiecznie awanturujących się przed kamerami, których ogół społeczeństwa odrzuca.

Amerykanie potrafią docierać do najmłodszych, ucząc od przedszkola szacunku dla hymnu i flagi. Dlaczego nie potrafimy zbudować takiego systemu? Dlaczego nie potrafimy skorzystać z najlepszych wzorców kształtujących przywiązanie do tradycji, bohaterów narodowych? Wszystkiego tego, z czego Polacy są lub powinni być dumni.

To powinno być przedmiotem strategii, którą trzeba na poziomie państwa wypracować z udziałem wszystkich instytucji rządowych i agend, aby miało to charakter skoordynowanych działań o trwałej strukturze zadaniowej. Bez takiego działania niech politycy nie liczą na entuzjazm młodego pokolenia.

Może to właśnie pozwoli odwrócić niekorzystne trendy wśród części młodych Polaków, póki co nie identyfikujących się z potrzebą obrony Polski. 

WIELKI POWRÓT LEGENDY RAPU



DON'T F**K
WITH

LIROY

Zobacz film i idź na koncert - 30L TOUR
Trasa koncertowa od 28 marca

TYLKO W KINACH od 21 MARCA

SPRAWDŹ SEANSE

SKŁÓCONY Z MARTYROLOGIA

Fot. PAP/CAF - reprodukcja

*Wydaje im się, że go znają. Ale **BYĆ W KRĘGU BOROWSKIEGO TO RACZEJ KRAŻYĆ WOKÓŁ JAK SATELITA, NIŻ ZAGLĄDAĆ W OTWARTE SERCE. CZY KOGOŚ POZA ŻONĄ DOPUSZCZA BLIŻEJ?** Andrzej Braun mówił, że na jego twarzy wszystko maluje się jak na ekranie, że żadnego uczucia nie potrafi skrywać. Dwa dni przed śmiercią Borowski jest na zebraniu redakcyjnym, pełen życia i energii jak zwykle. Co wtedy czytają na tym ekranie? Że pojutrze połknie tabletki nasenne, wetknie szmatę w wentylator, odkręci gaz i spokojnie ułoży głowę na stole? On, który „z taką żarliwością zaprzeczał codziennie wszelkiemu bezruchowi, wszelkiej martwocie, wszelkiemu umieraniu”? – **PUBLIKUJEMY FRAGMENT BIOGRAFII „NIEOCALONY. TADEUSZ BOROWSKI” AUTORSTWA MARTY BYCZKOWSKIEJ-NOWAK.***

Marta Byczkowska-Nowak, literaturoznawczyni i dziennikarka (publikująca również na łamach „Wprost”) na nowo odkrywa autora „Pożegnania z Marią”. Dociera do osób, które znały najbliższych Borowskiego i jego samego. Odnajduje człowieka tajemniczego i tragicznego, pełnego sprzeczności, gwałtownego, zapalczego działacza i zarazem wrażliwego indywidualistę.

„Czy pani uważa, że pisarz to maszyna, która z mechaniczną regularnością wyrzuca z siebie dwie, trzy czy cztery książki do roku...? Czy to, że nie wydaję żadnej książki, to znaczy, że nic nie robię, że siedzę i patrzę w gwiazdy?!” – wydziera się na dziennikarkę magazynu „Radio i Świat”, nie pozwalając dokończyć jej pytania o to, dlaczego przestał pisać. Jest początek 1951 roku. Dwudziestośmioletni „niepiszący” pisarz jest gwiazdą w ojczyźnie, która dopiero za rok oficjalnie zostanie Polską Ludową.

Do tego czasu towarzysz Borowski Tadeusz zdąży już się wypisać z ojczyzny i z życia.

Gwałtowność, polemiczność, bezkompromisowa szczerść – to jego znaki rozpoznawcze. Nie chodzi po schodach jak wszyscy: przeskakuje po dwa, trzy stopnie, jakby mu grunt spod nóg uciekał. Gdy wpada z impetem na zebrania „Nowej Kultury”, od razu robi się wesoło, redakcję wypełnia głośny, urzekający, zaraźliwy śmiech. Nie szczędzi kolegom dowcipu, ale potrafi też ochrzanić bez mrugnięcia okiem. Ma pasję tropienia bzdury, choćby najmniejszej. Gdy bzdura jest zbyt wierutna, „tnie ostrą drwiną, smaga ironią, zaperza się i bezlitośnie pogrąża atakowanego” – wszystko jedno, czy to studencka dyskusja, czy rozmowa z uświęconym autorytetem.

„Na jednym z zebrań gwałtownie **NASKAKUJE NA JANA BRZECHWĘ**, który, jak wspomina Tadeusz Konwicki, świeżo po zawale promieniuje „łagodną życzliwością dla wszystkiego na Ziemi”.

Zmieszany i zawstydzony Brzechwa podchodzi na koniec do młodego pisarza, próbuje załagodzić sytuację, obrócić wszystko w żart. Borowski go odtrąca.

„Programowo przekorny, czupurny, zadziorny, bijący się do upadłego nawet tam, gdzie braknie mu logicznych argumentów”. Zwykle mu ich jednak nie brakuje. Błyskotliwy intelekt wyróżnia go wśród kolegów i koledzy o tym wiedzą.

Myśli prędko, chodzi prędko, mówi prędko, ba! – nawet w szachy gra prędko! Zanim grający przy sąsiednich stolikach zdążą wymienić pierwszą parę gońców, Borowski z Jerzym Putramentem kończą trzecią partię. Ten człowiek nie ma czasu!

Trudno im za nim nadążyć. Grzeją się w tej jego niezwykłej energii, czerpią z tej żywotności jak z pulsującego źródła, chcą być blisko, ale to bliskość niełatwa. Borowski jest surowy. Łatwiej mu kogoś objechać, niż pochwalić. Wymaga od siebie mnóstwo, ale od innych też. Zawsze chce więcej – więcej pracy, więcej pomysłów, więcej działania. Umie skrytykować wprost za lenistwo, wątpliwości, oportunizm.

Ten sam człowiek, który w listach do bliskich wyznaje: „zupełnie nie pracuję, opuściłem się trochę”, „całymi dniami krążę po mieście (...). Szukam miejsca, gdzie mógłbym pisać i czytać, może pokonać apatię, która mnie draży”.

Wydaje im się, że go znają. Ale być w kręgu Borowskiego to raczej krążyć wokół jak satelita, niż zaglądać w otwarte serce. Czy kogoś poza żoną dopuszcza bliżej? Andrzej Braun mówił, że na jego twarzy wszystko maluje się jak na ekranie, że żadnego uczucia nie potrafi skrywać. Dwa dni przed śmiercią Borowski jest na zebraniu redakcyjnym, pełen życia i energii jak zwykle. Co wtedy czytają na tym ekranie? Że pojutrze połknie tabletki nasenne, wetknie szmatę w wentylator, odkręci gaz i spokojnie ułoży głowę na stole? On, który „z taką żarliwością zaprzeczał codziennie wszelkiemu bezruchowi, wszelkiej martwocie, wszelkiemu umieraniu”?

„Tak, był niepoznawalny”, przyznaje Jacek Bocheński, „ale myśmy o tym nie wiedzieli. Taki się okazał, kiedy nic po nim nie zostało prócz tego, co napisał. Została zagadka”.

Żywi przeciw umarłym

„To są moje z Tobą rozmowy wieczorne, jak wtedy, na Skaryszewskiej”.

Mieć przestrzeń na takie „rozmowy” w obozie znaczy: mieć ołówek, mieć kartkę, mieć kawałek świeczki lub lampę. Dla większości nieosiągalne. A przecież to ledwie rekwizytorium. Mieć przestrzeń na takie „rozmowy” w obozie znaczy – mieć siłę utrzymać ołówek w ręce. Mieć chwilę, by usiąść. Mieć energię i wolę, by skoncentrować myśli, przyjrzeć się im, przelać je na papier.

Rozmowy Tadeusza z Marią przez wiele miesięcy będą odbywać się w ten sposób, na papierze. Listy, które Borowski pisał w Auschwitz do ukochanej, stały się kanwą opowiadania „U nas, w Auschwitzu”. Obozowa korespondencja nie przetrwała, Tadeusz odtworzył ją po wojnie. Kiedy przebywając w Szwecji, Maria dostała do ręki egzemplarz książki, była zaskoczona, jak dokładnie zapamiętał każde słowo. To świadectwo pozwala wnosić, że ewentualne zmiany między pierwo-

wzorem a tym, co zostało dopisane potem, były niewielkie. Właśnie wtedy, właśnie tam, na gorąco, na bieżąco powstawał zapis życia w świecie określanym jako najniższy krąg piekła, fabryka śmierci, przedsiębiorstwo zagłady. Anus mundi. Borowski pisze o nim: u nas.

U nas, w Auschwitzu. Czy wie już wtedy, że taka perspektywa będzie nie do przyjęcia? Że rozpęta burzę, która, przycichając i rozbrzmiewając coraz to nowymi piorunami, błyskać będzie jeszcze nad kolejnym stuleciem? Pisząc do Marii bez pewności, czy przeżyje obóz, nie planuje pewnie kariery literackiej. Kto jednak lepiej od niego wie, na czym wyrosły największe dzieła polskiej literatury?

*Martyrologia, słowo klucz do wielkości dzieła i rozpalenia wyobraźni czytelnika, **NIE MA WSTĘPU DO ŚWIATA**, w którym żyje vorarbeiter Tadek – najdoskonalwsze wcielenie obozowej „przeciętnej przetrwania”.*

To on siada co wieczór z autorem nad pustą kartką papieru, patrzy jego oczami, słyszy jego uszami i podpowiada słowa, które malują ten świat – u nich. U nich trzeba sobie radzić. U nich nie ma męczeństwa, nie ma bohaterstwa, nie ma wzniosłości. U nich jest, jak jest. Jest tylko człowiek.

Bezpośrednio do Marii zwraca się jednak Tadeusz. On sam. „Patrz na to wszystko uważnie i nie trać siły, gdy ci źle. Bo może z tego obozu, z tego czasu oszustw będziemy musieli zdać ludziom żywym relację i stanąć w obronie zmarłych”.

(***)

Brzezinka to inny świat, jeszcze gorszy od tego „macierzystego”. Wiosną 1943 roku działają tu już obóz kobiecy, tak zwany FKL (niem. Frauenkonzentrationslager), i obóz męski. To do nich trafią narzeczeni. Pisząc potem „U nas, w Auschwitzu”, Borowski występuje początkowo z pozycji przybysza, gościa odwiedzającego obóz główny, by przez kilka tygodni odbywać tu kurs pielęgniarstwa.

– Koledzy, skąd wy jesteście?

– A z Birkenau, proszę kolegi.

– Z Birkenau? – popatrzył na nas krytycznie. – I tak dobrze wyglądacie? Przecież to straszne... Jak wy możecie tam wytrzymać?

Witek, mój wysoki przyjaciel i doskonały muzyk, odrzekł, podciągając mankiety:

– Fortepianu u nas, niestety, nie ma, ale wytrzymać idzie.

Stary numer popatrzył na nas jak przez mgłę:

– Bo my boimy się Birkenau...


„Koledzy z Birkenau” – mówią o nich ci z Auschwitz „**TROCHĘ ZE WSPÓŁCZUCIEM**, że nasz los taki marny, trochę ze wstydem, że ich taki dobry”,

relacjonuje Tadeusz narzeczonej. Szczęście w nieszczęściu, Tadeusz i Maria trafiają tu w najlepszej z pór roku. Przetrawanie zimy w Birkenau to prawdziwy wyczyn. W końcu kwietnia, gdy przyjeżdżają,

pogoda jest wprawdzie wciąż koszmarna – noce są lodowate, obóz tonie w gęstym błocie, więźniarki gubią w nim drewniaki – ale jest to obietnica łagodnej aury, która przez kilka najbliższych miesięcy nie będzie sprzymierzeńcem zagłady. Prędko okazuje się jednak, że proceder unicestwienia nie potrzebuje tej wiosny dodatkowego wsparcia. Akcja masowej zagłady Żydów przywożonych transportami z Polski, Niemiec, Francji, Grecji, Jugosławii, Holandii i Belgii nabiera niespotykanego tempa.

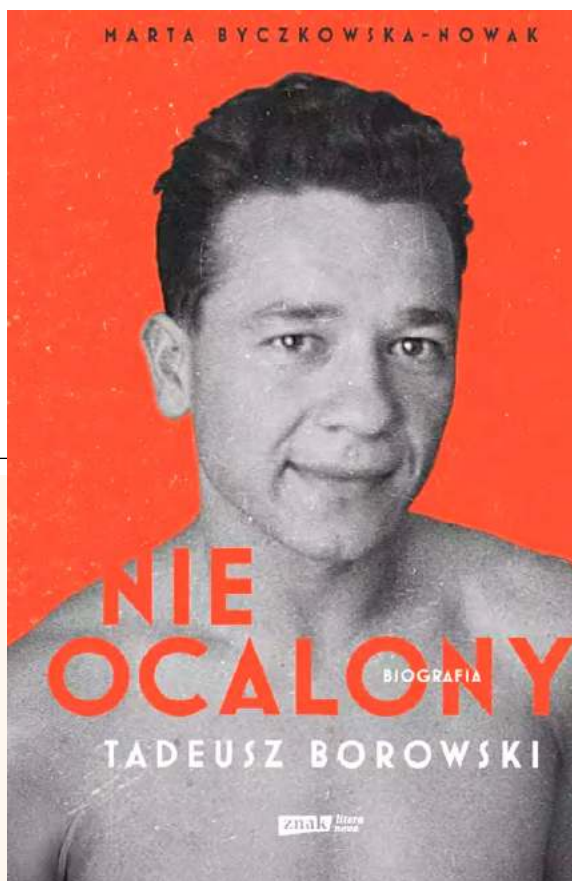
(***)

I tak w maju 1943 roku student filologii polskiej, poeta, życiowy „esencjasta” zostaje obozowym robotnikiem. Niedługo narodzi się z niego prozaik, który pozwoli sobie na taką perspektywę patrzenia na „oszukańczy” świat obozu i prawdziwą naturę człowieka, jakiej nie zniekształcają ani ciężar żadnej tradycji, ani przywidzenie idealizmu, ani złuda naiwnych oczekiwań. (...) „Levi miał lepszy język do dyspozycji i nie był zza żelaznej kurtyny. W światowej recepcji zajął

miejsce, które należy do Tadeusza Borowskiego, pierwszego odkrywcy tego, czym naprawdę był obóz zagłady”, mówi Jacek Bocheński. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marta
Byczkowska-Nowak
*„Nieocalony.
Tadeusz Borowski.
Biografia”*
Znak Literanova



wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/